



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

DWUTYGODNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE



Jesienne barwy Parku w Jakubowie

1-15 LISTOPADA 2023

IGI

- przypominki

Czuchnowski

- plan na dezubekizację

Wybieralska

- o byciu i służeniu

- o Fiszerze, Judycie i
spółce w Exodusie

Trumwirat

- o wielkiej grze

Mirecki

- o Węgrach w Szczytnie

Kozłowski

- o kotku w Mostarze

Kraczkowska

- o trupie i „piątku”

Jastrzębski

- o koszarach

Machiawelika

Sieradzki

- o dziewiątym jeźdźcu

apokalipsy

Makowski

- historycznie o Milicji

Obywatelskiej

Kowalewicz

- do i od Redakcji

Mądrości z palmowego liścia

Zły człowiek jak gliniany dzban,
zbyt łatwo pęka, a trudno się spaja,
a dobry jest jak złoty dzban,
niełatwo pęka a spaja się prędko.

Jeżeli pomógł wiele, obcy - krewnym,
krewny jest obcym, jeśli wiele szkodzi.
Choroba szkodzi, choć zrodzona w ciele,
lekarstwo leczy, choć z lasu pochodzi.

Hitopadesia

*lub inaczej "dobre wskazówki" to jedno z najsłynniejszych dzieł
dotyczących etyki i sposobów rządzenia*



Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów

Spis treści miesięcznika

3. Do i od Redakcji – Jerzy K. Kowalewicz
5. IGI przypomina - IGI
6. Plan nowego rządu w sprawie dezubekizacji – Wojciech Czuchnowski
9. Wspomnień czar, byli „bylim i służyli” – Aneta Wybieralska
11. Wielka Gra - Trumwirat
13. Węgrzy w Szczytnie – Zdzisław Mirecki
15. Mostar cz. 1. Kotek – Janusz Kozłowski
18. Muchołapka militarna? – Andrzej Kotowski
20. Tajne bliźny. t 3. Exodus. Fiszerzy, Judyty i spółka – Aneta Wybieralska
24. Trup w szafie – Bożena Kraczkowska
29. Koszmary Jonasza Makiawelika – Janusz Maciej Jastrzębski
34. Dziewiąty jeździec Apokalipsy – Andrzej Sieradzki
41. Historia gżyckiej Milicji Obywatelskiej – Bohdan Makowski

W mediach

Wystąpienia prawników, podczas Forum Emerytów Służb Mundurowych

<https://bractwomundurowerp.pl/udostepniamy-pelna-tresc-wystapien-prawnikow-podczas-forum-emerytow-sluzb-mundurowych/>

Powyborczy portfel seniora

https://www.gazetasenior.pl/gazeta-senior-listopad-2023-11-2023-sprawdz-co-w-numerze#Powyborczy_portfel_seniora

KIEDY WYROK SĄDU JEST WYROKIEM OSTATECZNYM?

KIEDY WYROK SĄDU JEST WYROKIEM OSTATECZNYM? (fssm.pl)

Odpowiadamy na pytanie: Kiedy możemy przyjąć, że złożenie przez dyr. ZER skargi kasacyjnej od korzystanego dla odwołującego się wyroku sądu apelacyjnego nie jest już możliwe i skąd o tym wiemy? Czyli kiedy wejdziemy wreszcie w stan „świętego spokoju”?

Ujawniamy plan nowego rządu w sprawie dezubekizacji.

15 tys. osób odzyska pełne emerytury

Umowa koalicyjna. Nowy rząd chce odkręcić dezubekizację (wyborcza.biz)

Post-covid – nowe wyzwanie po pandemii. Co wiemy o long-covid? Jak sobie z nim radzić?

Post-covid – Nowe Wyzwanie Po Pandemii. Co Wiemy O Long-covid? Jak Sobie Z Nim Radzić? - GazetaSenior.pl

13. Emerytura 2024. Perspektywy, polityczne kulisy, aktualne zasady wypłaty i wysokość trzynastki

13. Emerytura 2024. Perspektywy, Polityczne Kulisy, Aktualne Zasady Wypłaty I Wysokość Trzynastki - GazetaSenior.pl

Do i od Redakcji

Znajnowszych nowości proponuję „Trupa w szafie” pani Bożeny Kraczkowskiej, która uległa namowom Klubu Przyjaciół Kryminalów i pozwoliła na druk owego „Trupa”. Zachęcam do lektury, gdyż jest to niejako nowa forma w porównaniu do dotychczas publikowanych w OBI tekstów, a na domiar radosnego zaskoczenia finałem noweli, można śmiało napisać, że to „jakby początek czegoś większego”, czegoś znacznie rozszerzonego o zdarzeniowe zakończenie. Wystarczy owo „zakończenie” nieco zmienić i...



już się snuje kolejne kilkadziesiąt stron opowieści. Nic nie zdradzając ani nie sugerując powyższym obrazkiem z dzisiejszej 9.11 Wyborczej dodam jeszcze link do znakomitej piosenki Barbary Kraftówny **„A poza tym nic na działkach się nie dzieje”** Dla niby uzupełnienia trupiego tematu proponuję odsłuchanie jeszcze Bronisława Pawlika w jego songu o **„trupach dwóch”**

Poniżej tekst wykreowany przez AI czyli przez „sztuczną inteligencję” na pytanie o „dezubekizację”. Tekst został stworzony wyłącznie na podstawie danych jakie AI posiadała w sieci do dn. 3.11., znajdujący pod poniższym linkiem. Zachęcam do zapoznania się z tym nieco „drewnianym” i układnym zdaniem jaki AI przedstawia.

<https://www.bing.com/search?form=WSBCTB&toWww=1&redig=6413C73FBFB041418D2DACCE505E792&q=Bing+AI&showconv=1>

Dezubekizacja to postulat dotyczący pozbawienia przywilejów emerytalnych byłych funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa PRL, którzy naruszali prawa człowieka lub wspierali system totalitarny. Dezubekizacja jest częścią procesu dekomunizacji, który ma na celu rozliczenie zbrodni i nadużyć popełnionych przez komunistyczne władze. Dezubekizacja była wielokrotnie próbowana w Polsce, ale spotykała się z oporem i wetami prezydentów. Ostatecznie ustawa dezubekizacyjna została przyjęta w 2009 roku i obniżyła świadczenia emerytalne około 30 tysięcy byłych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Ustawa ta została częściowo zakwestionowana przez Trybunał Konstytucyjny w 2010 roku, który uznał za niezgodne z Konstytucją obniżenie świadczeń dla członków WRON. Ustawa ta jest nadal kontrowersyjna i budzi sprzeciw ze strony osób, które uważają się za poszkodowane lub niesprawiedliwie traktowane. Niektóre z nich odwołują się od decyzji ZER MSWiA do sądów pracy i ubezpieczeń społecznych i domagają się przywrócenia pełnych emerytur.”

Drugie pytanie jakie zadałem AI dotyczyło przewidywanej przyszłości „powyborczej” Policji w Polsce. Oto jak AI odpowiedziało: „Przewidywania dotyczące przyszłych wydarzeń są zawsze trudne, a wyniki wyborów parlamentarnych w Polsce w 2023 roku są jeszcze nieznane. [Jednakże, oficjalna strona wyborów parlamentarnych w Polsce 1](#) może zawierać informacje na temat wyborów i wyników. [W artykule na stronie 2](#), można przeczytać, że wybory parlamentarne 2023 w Polsce formalnie wygrało PiS, ale z podziału mandatów wynika, że to dotychczasowa opozycja stworzy nowy rząd. Trwają więc spekulacje odnośnie tego, które funkcje przypadną politykom z Koalicji Obywatelskiej, Lewicy i Trzeciej Drogi (PSL + Polska 2050). [W artykule na stronie 3](#), można przeczytać, że po ogłoszeniu oficjalnych wyników wyborów przez PKW wiadomo już, że PiS nie będzie miał większości sejmowej - partia

(Ciąg dalszy na stronie 4)

(Ciąg dalszy ze strony 3)

będzie miała trudność w stworzeniu rządu. Swoje stanowiska stracą najpewniej szef MSWiA Mariusz Kamiński, jego zastępca Maciej Wąsik, a także komendant główny policji Jarosław Szymczyk. Niestety, nie jestem w stanie przewidzieć, co dokładnie stanie się z policją po wyborach parlamentarnych w Polsce w 2023 roku.

„Sprawdzalność” obydwu sugestii AI będzie możliwa niebawem, po tym, jak zakończy się tworzenie nowych, powyborczych władz Polski.



Na budynku redakcji OBI „biało-czerwona”, jak co roku zresztą, czcimy,

obchodzimy uroczyste Narodowe Święto Niepodległości.

A jak to wygląda historycznie wg AI

11 listopada obchodzimy Narodowe Święto Niepodległości, upamiętniające odzyskanie przez Polskę suwerenności po 123 latach zaborów. Jest to jedno z najważniejszych i najradośniejszych świąt państwowych i narodowych w Polsce. W tym dniu wspominamy bohaterów, którzy walczyli o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny, a także tych, którzy pielegnowali polską kulturę, język i tradycję w czasach niewoli. Warto też pamiętać o wydarzeniach, które doprowadziły do odzyskania niepodległości w 1918 roku, takich jak:

- *wydanie przez władze niemieckie i austriackie Aktu 5 listopada w 1916 roku, gwarantującego powstanie marionetkowego Królestwa Polskiego*
- *przedstawienie przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Thomasa Woodrowa Wilsona programu pokojowego, w którym postulował stworzenie niepodległego państwa polskiego (punkt 13 tzw. czternaście punktów Wilsona) w 1917 roku*
- *uznania niepodległości Polski przez Rosję Radziecką na mocy traktatu brzeskiego w 1918 roku*
- *ogłoszenie niepodległości przez Radę Regencyjną w 1918 roku*
- *przyjęcie władzy wojskowej przez Józefa Piłsudskiego w 1918 roku, co jest uznawane za symboliczny moment odzyskania niepodległości.*

Jerzy K. Kowalewicz i AI



IGI przypomina

<https://igiifp.github.io/assets/files/INF-214Wariantnr3.pdf>

Znamy już oficjalne wyniki wyborczych zmagania. Dzięki *clausevitzom* z 3D i Lewicy zmuszeni jesteśmy przerabiać **wariant nr 3**. Bo ważniejsze dla nich były osobiste, wybujałe ambicje i partyjne subwencje, niż jedna, opozycyjna lista. Za to teraz są w pierwszej linii liżących... stopy Dudy, żeby ten Premierem uczynił kogoś ze „zwycięskiej” opozycji, chociaż jak widać obok; jaka partia, takie zwycięstwo.

A prawda jest taka, że wybory wygrał PiS z przystawkami. I rację mają ci, którzy twierdzą, że formalnie, żadnej „zjednoczonej” opozycji nie ma, czemu więc Duda ma olać zwycięskie ugrupowanie i nie dać mu szansy na utworzenie Rządu.

Na miejscu opozycji tak bardzo bym nie nalegał, bo jeszcze Duda, jeśli ma odrobinę oleju w łepetynie, wykona manewr, którym za jednym zamachem opozycję ośmieszy, skłóci, a co ważniejsze, upokorzy Tuska. Wystarczy, że zamiast Morawieckiego czy Kaczyńskiego, na Premiera powoła kogoś z Lewicy, zwłaszcza Zandberga, który żywi - łagodnie mówiąc - serdeczną niechęć do Tuska. Co wtedy? Opozycja jest gotowa na taką sytuację?

Nie jest gotowa, bo aktualnie zajmuje się dzieleniem stołków, komentowaniem wypowiedzi opozycyjnych „partnerów” i wymyślaniem, jak tu powiedzieć wyborcom, że lwia część obietnic była tylko obietnicami i niczym więcej. Nie widzą, że publiczna szczupnia, po chwilowym tąpnięciu wróciła na „właściwe” częstotliwości nadawania, że PiS-owscy dygnitarze mówią o „ich” jesieni, że nie ma absolutnie żadnych objawów paniki w prawicowych szeregach. Jeszcze nie jest przesądzone, w tym przedterminowe wybory, więc pieprzenie o tym, że myśmy-byśmy chcieli ten resort i Marszałka, to przejaw głupoty. Politycznej.

W tym miejscu kilka słów do pokrzywdzonych. Dzisiaj, u Piaseckiego, zapytany przez niego o najważniejsze sprawy do załatwienia po przejęciu władzy, Czarzasty wymienił - z grubsza - świeckie Państwo, prawa kobiet, mieszkania na wynajem, podwyżki dla budżetówki i rentę „wdowią”. Czekałem z utęsknieniem na choćby wzmiankę o przywróceniu świadczeń zabranych przez ustawy z 2009 i 2016 roku. Nie doczekałem się. Dla Lewicy nie jesteśmy kimś ważnym. Przecież są już przy korycie. Tak kończy się kilkuletnia, poddańcza postawa Federacji oraz innych stowarzyszeń i wzięcie w dupę Czarzastemu oraz Rozenkowi. Ten drugi zasłużenie nie dostał się do Sejmu. Ciężko na to zapracował nic nie robiąc. No nie, bądźmy obiektywni, trochę zrobił; a to straszył Rosjan pancernym, a to apelował o legalizację marihuany, a to cicho wypisał się z władz PPS-u i z samej partyjki. Ale jak widać samo bycie celebrytą to nie wszystko. Nie wystarczy być. Takie rzeczy tylko u Kosińskiego i Ashby'ego.

**15 PAŹDZIERNIKA
POKONALIŚMY
KONFEDERACJĘ
I ODSUNĘLIŚMY
PIS OD WŁADZY!**

NASTAŁ CZAS DEMOKRACJI

LEWICA

Plan nowego rządu w sprawie dezubekizacji.

Umowa koalicyjna. Nowy rząd chce odkręcić dezubekizację (wyborcza.biz)

Jak się dowiadujemy, nowy rząd chce wyrzucić do kosza wprowadzoną przez PiS ustawę dezubekizacyjną. I znaleźli na to sposób, tak aby nowego prawa nie zawetował prezydent Andrzej Duda. Dzięki temu nawet 15 tys. funkcjonariuszy odzyska pełne emerytury.

Leszek Kostrzewski

Ustawa dezubekizacyjna obowiązuje od 1 października 2017 r. Po obniżce świadczeń byli funkcjonariusze organów bezpieczeństwa PRL nie mogą dostawać więcej, niż wynosi średnia emerytura. Niektórym obniżono jednak świadczenia do emerytury minimalnej – dziś to ok. 1,4 tys. zł na rękę.

Nie ma znaczenia, że po weryfikacji przeszli do pracy w Urzędzie Ochrony Państwa, policji czy innych służbach mundurowych i służyli wolnej Polsce.

Ustawa zakłada obniżki emerytur funkcjonariuszy

służb i policjantów, którzy choć jeden dzień przepracowali w strukturach uznanych przez IPN za „organy państwa totalitarnego”. Ich katalog znacznie rozszerzono, dodając np. pracowników wydziałów łączności, policjantów, którzy w PRL przeszli szkolenia oficerskie, i funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu.

Zmniejszone emerytury mają też pracownicy MSW z departamentu PESEL, czyli ok. 200 programistów i informatyków, absolwentów informatyki Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej, którzy opracowali Powszechny Elektronicz-

ny System Ewidencji Ludności. Według MSWiA służyli na rzecz „totalitarnego państwa”.

W Wyborczej.biz opisywaliśmy wręcz kuriozalne sytuacje. I tak panu Jerzemu obniżyli emeryturę, bo prowadził warsztat samochodowy podległy Milicji Obywatelskiej, panu Ireneuszowi - bo studiował dwa miesiące na niewłaściwej zdaniem PiS uczelni, a [panu Augustynowi obcięli świadczenie](#), mimo że współpracował z opozycją i Kościołem i wynosił dla "Solidarności" tajne dokumenty z bezpieki.

Wśród represjonowanych znalazł się też generał Gromosław Czempiński, który brał udział w operacji "Samum", podczas której pomógł ewakuować z Iraku amerykańskich żołnierzy.



Pikieta byłych funkcjonariuszy PRL, grudzień 2016r. Warszawa

szczy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

Nowy rząd korzysta z przepisu wprowadzonego przez... PiS

W styczniu tego roku szef PO Donald Tusk na spotkaniu z mieszkańcami Siedlec obiecał jednemu z pokrzywdzonych przez dezubekizację, że „krzywdy zostaną naprawione”. Tusk uznał, że PiS wprowadził odpowiedzialność zbiorową bez badania, czy ktoś rzeczywiście prześladował opozycję czy Kościół.

- Na pewno jest bardzo wielu ludzi, którzy niczego złego nie zrobili (...). Komuś nie chciało się sprawdzić i wszyscy do jednego wora - mówił szef PO.

Teraz po wygranych przez opozycję demokratyczną wyborach dezubekizacja ma zostać odkreślona.

Wskazuje na to jeden z zapisów umowy koalicyjnej. Czytam w nim: "Wprowadzimy rozwiązania przywracające prawa nabyte emerytów pobierających świadczenia na podstawie przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy".

Jest tylko jeden problem - gdyby nowy Sejm przegłosował nową ustawę likwidującą odpowiedzialność zbiorową, jest niemal pewne, że zawetowałby ją prezydent Andrzej Duda.

Jest o tym przekonany choćby Jan Gaładyk ze Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych. - Wielokrotnie prezydent wypowiadał się niepocholebnie, delikatnie mówiąc, o osobach objętych dezubekizacją. Na pewno więc zawetują każde nowe prawo, które nie będzie po myśli PiS - mówi nam Gaładyk.

Zdaje sobie z tego sprawę nowa władza, dlatego - jak ustaliliśmy - nowy rząd chce skorzystać z pewnej furtki, którą sam PiS zapisał w ustawie dezubekizacyjnej.

Otóż nowa władza nie zamierza forsować przez parlament nowej ustawy, ale chce przywracać pełne emerytury na podstawie art. 8a ustawy dezubekizacyjnej. Pozwala on szefowi MSWiA przywracać pełne emerytury. Wystarczy że z takim wnioskiem wystąpi do ministra funkcjonariusz, któremu zmniejszono świadczenie.

Są jednak pewne warunki. Ich służba w

PRL musiała być „krótkotrwała”, a oni sami musieli „rzetelnie wykonywać zadania i obowiązki” w wolnej Polsce, „w szczególności z narażeniem zdrowia i życia”.

Te warunki są jednak tak niejednoznaczne, że właściwie minister ma tu pełną dowolność.

Już pod rządami PiS pokrzywdzeni emeryci wysłali ok. 5 tys. wniosków do ministra o przywrócenie pełnej emerytury. Prawie wszystkie minister jednak odrzucił. W wielu przypadkach nie podał nawet szczegółowego uzasadnienia swojej decyzji.

Teraz, po zmianie władzy, to podejście ma się zmienić. - Będziemy namawiać emerytów, aby znów wysłali wniosek do nowego ministra. I zapewniam, że jeśli ktoś nikogo nie skrzywdził w czasie wykonywania służby, odzyska pełne świadczenie. Nie można bowiem, jak mówił w czasie kampanii wyborczej Donald Tusk, wszystkich, niezależnie, co robili w PRL-u, traktować tak samo - mówi nam nasze źródło w Koalicji Obywatelskiej.

Dezubekizacja. 15 tys. skorzysta z nowego prawa

Decyzję o obniżkach dostało blisko 40 tys. osób, w tym 8 tys. wdów i dzieci pobierających po funkcjonariuszach rentę rodzinną.

- Niestety 10 tys. osób już zmarło, nie doczekawszy się odzyskania emerytury - mówi Jan Gaładyk.

Natomiast ok. 8,5 tys. funkcjonariuszy wygrało w sądzie i oni już pobierają pełną emeryturę.

Kto więc mógłby skorzystać na zmianie podejścia do dezubekizacji przez nowy rząd?

W pierwszej kolejności 10 tys. osób, których procesy sądowe są w zawieszeniu. A dlaczego są w zawieszeniu? Bo ustawa dezubekizacyjna trafiła do Trybunału Konstytucyjnego, a część sędziów uznała, że dopóki TK nie wyda orzeczenia, nie będzie rozpatrywać pozwów. Te sprawy są więc zawieszono.

A dlaczego TK nie wydaje wyroku? Pojawiają się przypuszczenia, że Julia Przyłębska nie jest pewna, czy decyzja będzie po jej myśli. Wszystko dlatego, że część sędziów Trybunału ma przyznawać, iż dezubekizację uchwalono niezgodnie z prawem.

(Ciąg dalszy na stronie 8)

(Ciąg dalszy ze strony 7)

Oprócz 10 tys. osób, których procesy są w zawieszeniu, na nowym podejściu do dezubekizacji mogłoby też skorzystać kolejnych ok. 5 tys. emerytów, którzy w ogóle do sądu nie występowali. W sumie więc ok. 15 tys. osób mogłoby odzyskać pełne świadczenie.

Sąd Najwyższy a dezubekizacja

W sprawie dezubekizacji wypowiedział się Sąd Najwyższy 16 września 2020 r. siedmiu sędziów SN orzekło, że kryterium "służby na rzecz totalitarnego państwa" – jako podstawa obniżenia świadczeń – "powinno być oceniane na podstawie wszystkich okoliczności sprawy, w tym także indywidualnych czynów i ich weryfikacji pod kątem naruszenia podstawowych praw i wolności człowieka".

Wyrok Sądu Najwyższego oznacza, że nie można karać obniżeniem emerytury wszystkich tylko dlatego, że pracowali w danej instytucji – wymienionej w ustawie dezubekizacyjnej i zaliczonej do służby na rzecz totalitarnego państwa.

Po wyroku SN teraz w każdej sprawie sądy muszą badać, czy funkcjonariusz, pracując w danej instytucji, łamał prawa człowieka (a więc np. działał przeciwko opozycji czy Kościołowi).

Podobnie orzekł Naczelny Sąd Administracyjny, który wskazał, że sam fakt pełnienia służby bez względu na to, czy charakteryzowała się ona bezpośrednim zaangażowaniem w realizację zadań i funkcji państwa totalitarnego, czy też ograniczała się do zwykłych, standardowych działań – jest nie do zaakceptowania z punktu widzenia standardów demokratycznego państwa prawnego.

Do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu wpłynęły z kolei 23 skargi na dezubekizację. I już pierwszy Polak wygrał przed trybunałem.

To pan Ireneusz, były milicjant, którego ukarano obniżką emerytury za to, że przez dwa lata studiował w Wyższej Szkole Oficerskiej w Legionowie podlegającej Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Nie miało znaczenia, że mężczyzna przez 26 lat w wolnej już Polsce był wzorowym policjantem.

Pan Ireneusz w 2017 r. odwołał się do sądu w sprawie obniżonej emerytury. Sąd jednak postanowił zawiesić wydanie wyroku do czasu wydania orzeczenia przez Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej, czy dezubekizacja jest zgodna z konstytucją.

Były milicjant odwołał się do sądu apelacyjnego, ale nic to nie dało. W końcu, w 2021 r. złożył skargę na przewlekłość postępowania sądowego do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

Ważne! Trybunał wypowiadał się nie o samej dezubekizacji, ale o procedurach. Właśnie w ten sposób Polakowi udało się wygrać.

Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł, że długotrwałe zawieszenie spraw w oczekiwaniu na rozstrzygnięcie Trybunału Konstytucyjnego narusza art. 6 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, w związku z naruszeniem prawa do sądu i przekroczeniem czasu na uzyskanie rozstrzygnięcia, a także art. 13 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, w związku z brakiem efektywnych środków odwoławczych na długi czas oczekiwania na rozstrzygnięcie Trybunału Konstytucyjnego.

Mężczyźnie przyznano 2040 euro odszkodowania. To wynik ugody między panem Ireneuszem a polskim rządem reprezentowanym przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Wypłacone pieniądze to rodzaj zadośćuczynienia za to, że mężczyzna nie mógł się doczekać wyroku w polskich sądach.

Co ciekawe, gdy tylko pan Ireneusz złożył skargę do Strasburga, Sąd Okręgowy w Warszawie odwiesił jego postępowania i przywrócił mężczyźnie pełną emeryturę. Bez czekania na ocenę zgodności ustawy dezubekizacyjnej z konstytucją. W czerwcu 2022 r. wyrok ten potwierdził sąd apelacyjny.

Wojciech Czuchnowski

11.11.2023 r.

Wspomnień czar, czyli „bylim i służylim”.

Drodzy Czytelnicy OBI, Koleżanki i Koledzy,

Od jakiegoś czasu publikowany jest w OBI drugi tom mojej trylogii „Tajne blizny. O czym milczę od lat” pt. „Genesis”.

Jest mi bardzo miło, że kolejne odcinki moich powieści czytacie z ogromnym zainteresowaniem, jednak jeszcze bardziej cieszę się, że kilkoro z Was zwróciło się do mnie ze swoimi wspomnieniami. Właśnie z okresu służby w „organie” przed transformacją ustrojową.

Zainspirowało mnie to do pomysłu, abyście tymi wspomnieniami podzielili się z naszym Koleżeństwem na łamach OBI. Uśmiechnęli się do nich i dali przykład innym. Co ja niniejszym czynię proponując Wam nowy cykl.

Jeden z Czytelników napisał mi tak:

(cyt.): „Tu masz opisanych kilka sytuacji komicznych albo tragikomicznych. Zapewniam, że to są fakty, które zaistniały przy mnie. W jakimś sensie w nich uczestniczyłem (lub słyszałem, bo działo się obok mnie). Jeżeli się przydadzą, będę się cieszył, że zostały wykorzystane. Jeszcze temat pociągnę i będą inne.”

Otrzymane teksty ja zredaguję (lub nie) i opublikujemy (bardzo chętnie), zachowując zasady anonimowości (na życzenie).

Pamiętacie milicyjny tygodnik „W służbie narodu”? Tam czasami przemycano podobne teksty. Śmiała się z nich cała milicyjna polska.

Możemy spróbować wrócić do tamtych czasów. Waszymi wspomnieniami.

Pozdrawiam serdecznie,

Aneta Wybieralska

W domowych archiwach zalegają stopy pamiątkowych wydań gazet i tygodników też. W redakcji OBI z inspiracji Anety odkopano, jak na razie, kilka oprawionych roczników „W Służbie Narodu”. Zapewne było tych opraw więcej, ale się „rozplynęły”. Okładka po prawej stronie jest właśnie z tych „zbiorów”.

Jerzy K. Kowalewicz



Odcinek 1.

Lata 70-te ubiegłego wieku. Jednostka Wojskowa w Orzyszu.

Żołnierz (zasadniczej służby wojskowej) zwraca się do dowódcy pododdziału. Prosi o urlop w wymiarze 9 dni, w związku ze swoim ślubem.

- Dlaczego tak długo? – pyta zdziwiony dowódca.

- Uzasadniam to tym, że wesele będzie trwało tydzień! Melduję, że pochodzę z Podhala.

Żołnierz otrzymał urlop, pojechał na swój ślub, wrócił regulaminowo po 9 dniach.

Minał tydzień.

Ten sam żołnierz ponownie zwraca się z prośbą do dowódcy o ponowny urlop, okolicznościowy, tym razem w wymiarze 7 dni.

Dowódca mówi zdziwiony:

- Znowu urlop? Ale przecież ty już ślub wziąłeś, i urlop brałeś na wesele?

Odpowiedź żołnierza brzmiała:

- Obywatelu dowódco! Tak, brałem, **ale zdjęcia nie wyszli!**

Dlatego tym razem uroczystości (po)weselne miały trwać TYLKO 4 dni.

*

Odcinek 2.

Trup w każdej wersalce

Tym razem będzie autentyczna historyjka z tego roku (2023), której ja, stary emerytowany glina, przyglądałem się z dużym zdziwieniem. Ale także z pewnym zawodowym zainteresowaniem.

Czyli zadziała się ona współcześnie. W tle mamy „profesjonalne” działanie doskonale przeszkolonych policjantów.

W mojej niewielkiej, ale ładnej prowincjonalnej mieścinie, nazwy której nie wspomnę, do jednej z klatek schodowych bloku mieszkalnego wchodzi dwóch dzielnych młodych policjantów. Miejskowych. Umundurowanych. Wyposażonych jak należy w środki przymusu bezpośredniego oraz broń palną.

Zaczynając od parteru, (a kończąc na ostatnim piętrze), pukają do każdych drzwi i komunikują mieszkańcom:

- Dostaliśmy informację, że w tej klatce w jednym z mieszkań ktoś kogoś zabił. W związku z tym dostaliśmy polecenie sprawdzenia co i jak. Musimy wejść do tego mieszkania i sprawdzić.

Ludzie reagują właściwie:

- Panowie, popierdoliło was?

- A czy macie, panowie, w ogóle prawo do takiego sprawdzania, chodzenia po mieszkaniu, i szukania w pomieszczeniach, szafach, pod łózkami, czy leży ktoś zakatrupiony?

- Mowy nie ma. Nie wpuszczam.

Zdecydowana większość mieszkańców klatki schodowej nie wyraziła zgody na wejście policmajstrów. Mie wpuściła. Kilku powiedziało bez ogródek:

- A spierdalać mi stąd!

Tym niedoszkolonym gówniarzom ja się nie dziwię. Dostali polecenie. Tak ich natomiast profesjonalnie „uksztaltowano” w mądrych policyjnych szkołach, albo na policyjnych kursach on-line, że prawo prawem, ale polecenie przełożonego należy bezwzględnie wykonać. Więc wykonali.

Względnie.

Do tej pory zachodzę w głowę, co za gliniarski geniusz wydał podwładnym polecenie (szukania po wersalkach rzekomego trupa), oraz jak ono dokładnie brzmiało?

W wersalce...?

Wersalka to taki sprzęt domowy, do spania także, z szufladą przy podłodze w której można chować wiele różnych rzeczy i pościel też.

W takiej to szufladzie wersalki ukrył mój znajomy milicjant swoje P-64 nie chcąc po służbie pokazywać się w „stanie” nabytym w owej służbie.

Skrył ją tam, a jego stan „po służbowy” spowodował, że miejsce ukrycia zostało zapomniane.

Zameldował więc na posterunku, że P-64 zostało zagubione (wysunęło się z kabury) w czasie zimowego penetrowania. Mimo penetrowania podejrzanego terenu broni nie odnaleziono. „Koledzy penetrujący” ów las w kolej

(Ciąg dalszy na stronie 12)

Wielka Gra

Wielka Gra była polskim teleturniejem produkowanym przez Telewizję Polską (publiczną!) od 25 listopada 1962 do 2 września 2006r. Emitowano ją na antenie TVP1, następnie TVP2.

W zasadzie chodzi nam o odpowiedzi na zadawane przez nas (i naszych Czytelników) trudne i podchwytliwe pytania, podobnie jak w tym mądrym, popularnym i oglądanym przez rzesze polskich Telewidzów programie. Z jednym zastrzeżeniem: nagród nie przewidujemy. Chętnie byśmy je ufundowali, ale nas nie stać.

Jednakowoż od zaproszonych do programu gości – graczy oczekujemy wyczerpujących odpowiedzi.

Tym razem gościmy przedstawicieli Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych, i to właśnie do nich kierujemy pytania.

Będziemy nadal walić jak w kaczy kuper. Słowem, nie śrutem. Mamy do tego pełne prawo, ponieważ zgodziliście się nas reprezentować. I obiecaliście nam dbałość o nas i o nasze interesy.

Po zmianie zaistniałej 15 października roku pamiętnego, tzn. 2023, zadamy kilka ważkich pytań dotyczących stosunkowo niedalekiej przeszłości. To znaczy Waszych planów i zamierzeń. Co do stosunku, to jakiś jest. Taki jak stosunek do stosunku po stosunku.

A tak trochę poważniej, to „Są w ojczyźnie rachunki krzywd ... (obca dłoń ich też nie przekreśli, ale krwi nie

odmówi nikt: wysączymy ją z piersi i z pieśni).”

Są także zagadnienia, które wkrótce będą wyjaśniane. Związane z najważniejszymi dla Polski sprawami: bezpieczeństwem państwa, przestrzeganiem Konstytucji i porządku prawnego, finansami publicznymi.

Przekładają się one na nasze środowisko, to znaczy byłych mundurowych, i być może w dużo mniejszej skali, jednak są one dla nas niezwykle istotne.

O co takiego nam chodzi? Przypomnijmy.

SEiRP

- Jaka była przyczyna, cel i kto stał za decyzjami, które skutkowały wyjściem SEiRP z Federacji SSM w 2021 roku? (Czy ktokolwiek poważy się na udzielenie nawet szcątkowej odpowiedzi na to pytanie?).
- Czy „wyprowadzenie” SEiRP było naówczas tylko działaniem innych członków Federacji, czy była to realizacja inspiracji zewnętrznych?
- Który członek stowarzyszony szczególnie zasłużył się w takich działaniach?

- Komu zależało najbardziej na wyprowadzeniu ze struktury Federacji największego stowarzyszenia?
- Czy temat ten „umarł” wśród aktywu Federatów?
- Zapomnieliście o sprawie? (Licząc na to, że my zapomnimy?).

Link do „powodów wyjścia SEiRP z Federacji

[Informacja SEiRP o wyjściu z FSSM RP - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policjnych](#)

Współpraca Federacji z ZER MSWiA

Jako ciekawostkę przytoczę tekst z netu:

„Podczas spotkania Pani Dyrektor Małgorzata Zdrodowska zaprezentowała ideę wspólnej inicjatywy „Świadomy Senior-Bezpieczny Senior”, prowadzonej od zeszłego roku przez stowarzyszenia mundurowe na rzecz emerytów cywilnych. Pan Generał Leszek Szreder przedstawił zakres tematyczny dotychczasowych spotkań, podczas których emerytowani funkcjonariusze służb mundurowych służą emerytom cywilnym wsparciem i dobrą radą.”.

<https://www.gov.pl/web/zermwia/promujemy-inicjatywe-swiadomy-senior-bezpieczny-senior>

*

(Ciąg dalszy na stronie 12)

(Ciąg dalszy ze strony 11)

Pomijając zachęcające działania ze strony ZER ciekawi nas:

- co legło u podstaw decyzji o podjęciu współdziałania z tą agendą rządową?

Nie wierzymy, że zaciągnął was tam smak i zapach darmowej kawy i ciasteczek, gaz wody mineralnej oraz cudowny uśmiech pani Zdrowskiej. Przeto zasadnym jest pytanie:

- co dostaliście w zamian za zgodę na spotkania i rozmowy,
- ile (i czego) dostaliście z wyszczególnieniem konkretnych pomocy? (Może w końcu dowiemy się cokolwiek w kwestii szkoleń udzielanych przez emerytów mundurowych innym rencistom i emerytom. Czy była za to jakaś forma zapłaty, nagród, upominków ze strony ZER? Vide: program „Bezpieczny Senior”).

Przypomnijmy. Informowano na łamach o kilku spotkaniach w ramach programu Bezpieczny Senior (w tym spotkanie w dn. 27 czerwca 2023 w Cegłowie).

<https://www.gov.pl/web/zermswia/bezpieczny-senior-w-podrozy---spotkanie-z-seniorami-wceglowie-pod-patronatem-zermswia>

- Prosimy (uprzejmie) o wyszczególnienie wszystkich spotkań w ramach programu z podaniem nazwisk prelegentów i liczbie uczestników. Oraz jednoznaczne oświadczenie, że ani prelegenci, ani Federacja nie otrzymali żadnych gratyfikacji z tego tytułu.

*

Z naszych poszukiwań w necie, (nasze źródła w terenie nie dysponują żadnymi informacjami o zaistnieniu tego rodzaju spotkań szkoleniowych – czyżby były tak tajne lub tak nie-liczne?), wynika, że:

- szkolenia nazywane jako działania prewencyjne, profilaktyczne były organizowane przez jednostki policji ale także przez organizacje pozarządowe (np. Sursum Corda), były finansowane z budżetu Państwa;
- temat szkoleń poruszany był na stronie ZER MSWiA, i potem „zawieszany” na

stronach niektórych naszych stowarzyszeń.

Pisano o przebiegu spotkań uszczegółwiających zakres tematyczny programu „Bezpieczny Senior”; pokazywano fotki uczestników „obrad”. Odnotowujemy zdziwienie, że rzadko (albo wcale) nie wspomina się o konkretnych spotkaniach z „szarymi” rencistami i emerytami. Takich natomiast winno być na terenie kraju co najmniej setki.



(Ciąg dalszy ze strony 10) - „bylim służyłim”

nych dniach po utracie, potwierdzili zapisane w raporcie oświadczenie. Raport uznano za wiarygodny, milicjant ukarano naganą i obciążono kosztem produkcji P-64 i... wydano nowy pistolet.

Po jakimś czasie domownicy funkcjonariusza odkryli w domowym meblu stojącym salonie ową broń.

Otumaniony radośnie takim zakończeniem „utrąty broni” milicjant już nie kombinował faktów niby znalezienie broni - jak już przyszła wiosna i śniegi spłynęły do morza - a przyznał się do utraty pamięci z momentu schowania P-64.

Swoją szczerością zmiękczył przełożonych na tyle, że ponownie nie został ukarany. W tej łagodności szefów pomogło też przekonanie, że służbowa broń nie dostała się w jakieś niepowołane, by nie napisać zbrodnicze ręce.



Węgrzy w Szczytnie

Poniżej foto z VI 1983 r. przed akademi-
kiem WSO Szczytno z milicjantami wę-
gierskimi, którzy razem z nami studio-
wali w tamtym czasie. Byli na każdym roku
akademickim. Na zajęcia chodzili tak jak i my
w polskim moro z naszywką na ramieniu
„MILICJA”. Po ukończeniu WSO Szczytno na
Węgrzech od razu dostali pełnego porucznika
z uwagi na skończoną resortową uczelnię za-
graniczną. Na wizytówkach mają tytuł dr, ale
na Węgrzech tak jak i w Austrii nie było magi-
stra, dlatego to pierwszy tytuł naukowy po
skończonych po WSO uzupełnionych studiach
już na Węgrzech. Mam rozmówki polsko-
węgierskie gdzie magistra tłumaczy się na
doktora.

Z dwoma na zdjęciu spotkałem się po zakoń-
czeniu w 1983 r. WSO w Szczytnie. Engel
György (w stopniu podpułkownika służył w
Miszkolcu w odpowiedniku CBŚP) odwiedził
mnie razem z komendantem wojewódzkim Po-
licji z Miszkolca płk. Laszlo Forgacs w XI 1995
r. w Komendzie Rejonowej Policji we Lwówku
Śląskim. Przekazałem im teoretyczno-
praktyczną wiedzę nt. struktury służby i prze-
stępności na terenie działania KRP Lwówek
Śląski, który na południu graniczy w Górach
Izerskich z Czechami. Pokazałem jeden z ko-
misariatów i uzdrowisko Świeradów
Zdrój. Karoly Nagy (w stopniu podpułkowni-

Bátonyterenyei Rendőrkapitányság

dr. Nagy Károly r.alezredes
kapitányságvezető



Munkahely:

3070 Bátonytereny, Kossuth út 4.sz., Pf.: 74

Tel.: /32/ 353-094, 355-255

BM: /31/ 66-04, 66-00

Fax: /32/ 353-094, 355-647

Mobil: +36-20-945-1416

E-mail:

dr.nagyk@mail.orfk.b-m.hu

ka jako komendant Policji w Batonytereny) był w maju 2003 r. na konferencji IPA w Gliwicach, w którym ja również uczestniczyłem. Seminarium dot. „Współpracy policji w jednoczącej się Europie jako czynnik bezpieczeństwa jej obywateli”. Przez 4 dni trwania tego seminarium mogłem z nim powspominać czasy spędzone w Szczytnie. Szczycił się odznaką WSO zamieszczoną na wizytówce i mundurze.

PS. Dodam, że my nowi podporucznicy mieliśmy trochę później uroczystość promocyjną, gdyż od 16 do 23 czerwca 1983 r. uczestniczyliśmy w zabezpieczeniu wizyty papieża w Częstochowie i Krakowie. Nasza promocja odbyła się 30.06.1983 r. Prymusem został Ryszard Siewierski (na foto drugi od lewej, obok mnie, a dalej Edward Rygalski i Henryk Relich – wszyscy z terenu ówczesnego woj. Jeleniogórskiego). Dodam, że z mego plutonu Marek Pa-



od lewej:

Hajdu Laszlo z Eger, Engel György z Miskolca, Mirecki Zdzisław, Nagy Karoly z Salgotarjan i Warga Istvan z Budapesztu

(Ciąg dalszy na stronie 14)

Węgierscy policjanci we Lwówku

Pod koniec listopada br., na zaproszenie Komendanta Wojewódzkiego Policji w Jeleniej Górze, mł. inspektora mgr Macieja Kocerki, gościła w naszym województwie grupa węgierskich policjantów, członków International Police Association (Międzynarodowego Stowarzyszenia Policjantów). Na czele czteroosobowej delegacji stał Komendant Wojewódzki z Miskolca, pułkownik László Forgács. Goście najpierw przebywali w Jeleniej Górze, a następnie, 29 listopada udali się do Lwówka Śl. Na miejscu powitał ich Zastępca Komendanta Rejonowego Policji, nadkomisarz mgr Zdzisław Mirecki, który przygotował program wizyty w naszym mieście. Doszło wtedy do niezwykłego spotkania, gdyż okazało się, że jeden z Węgrów, podpułkownik Engel György, studiował wraz z komendantem Mireckim w Szczytnie. Węgierscy policjanci zwiedzili Komendę Rejonową, Ratusz, browar oraz spotkali się z Burmistrzem Gminy i Miasta, mgr inż. Hilarym Modelskim. Później odwiedzili: ośrodek wypoczynkowy KWP w Złotym Potoku, Świer-



**International
Police
Association**

dów i Mirsk. Po obejrzeniu komisariatu, jaki został ostatnio otwarty w Mirsku, stwierdzili, że nie odbiega on od zachodnioeuropejskich norm. Na zakończenie wizyty goście otrzymali drobne upominki od naszych policjantów.

R.P.

tygodnik „ŁUŻYCE” z 15.12.1995r.

Szczytno promocja 1983 r.



(Ciąg dalszy ze strony 13)

pała grając przez 3 lata na trąbce w szkolnej orkiestrze, na uroczystości promocyjnej musiał też grać. Ale za to nie wyjeżdżał z nami do zabezpieczeń różnych miejsc w Polsce w okresie 1980 – 1983.

Tekst i foto:

mł. insp. w/s Zdzisław Mirecki



Patrol IPA
polsko-węgierski
Gliwice - 09.05.2003 r.

Drodzy Koledzy, Szanowni Czytelnicy OBI!

**"Nie głaskało mnie życie po głowie, nie pijałem ptasiego mleka.
No i dobrze, no i na zdrowie, bo tak wyrasta się na człowieka."**

Władysław Broniewski

Zachęcony przez Kolegów Redaktorów tego branżowego periodyku wracam do moich wspomnień związanych ze służbą. Ja nie mam żadnych obiekcji w tym, aby dzielić się tą wiedzą ze wszystkimi. Na dodatek, pamiętam, że rozpoczynając służbę w charakterze policjanta ONZ (*Civilian Police*) w byłej Jugosławii, podpisywałem cyrograf, że niczego nie opublikuje przed upływem 10 lat (a minęło równo 30 lat!). Chciałem więc bez przeszkód pozwolić na bezwarunkową publikację na zasadzie:

Niech ludzie wiedzą, czym jest wojna.

Pomyślałem więc: zanim wyślę te materiały, przeczytam, (bo od napisania nie czytałem, a pisałem emocjonalnie), i poprawię błędy. Dziś przeczytałem uważnie. Znalazłem, i poprawiłem, kilka błędów i literówek, co nie znaczy, że wszystkie. Ale to, co najważniejsze; to było pisane dawno temu i pozornie dotyczy też dawnych wydarzeń w Europie.

Czytając, uświadomiłem sobie, jak wiele jest tam nie zamierzonych analogii do obecnych wydarzeń w sąsiednim kraju, i, że może to być źle odebrane.

Boże, jak to wszystko jest podobne do obecnego konfliktu...

Myślę, że wielu potencjalnych czytelników będzie miało takie samo wrażenie, a ja to tak dawno temu napisałem, i nie wiedziałem wtedy, że to się wydarzy. Tam nawet wspominam, że gdyby nie "wąsate słoneczko", to u nas by była Jugosławia. Wiem, że tak wtedy myślałem. To się wydarzyło: "Słowiańskie psy gryzą się między sobą".

Ale wracając do rzeczy. Te wspomnienia to tylko część, z którą mogę (i chyba chcę) się podzielić. Ta cała reszta, co Ci za chwilę wyślę po poprawce to przedszkole. Wszystko inne zostanie tylko ze mną i we mnie. Jak się z kimś podzielę tą resztą, to tylko fragmentarycznie, i nigdy do końca. Ale to tak jest u każdego, że ma swoje tajemnice, a nawet gdyby chciał się dzielić, to się boi, że nie będzie zrozumiany...

Proszę o jedno, i wydaje mi się to zasadne. W publikacji należy zachować chronologię wydarzeń, bo inaczej nie wiadomo o co chodzi. Więc rozdział po rozdziale: "Pierwsza krew", "Mostar", "Sasza II", "Caffe Bomba".

Janusz Kozłowski

Mostar

Część 1. Kotek.

Był piękny majowy poranek.

Podczas codziennej odprawy nasz *Station Commander* powiadomił wszystkich, że nasza misja UNPROFOR zamierza otworzyć nowe stacje policyjne i poszukuje chętnych do ich obsadzenia. To Mostar oraz Srebrenica. W pierwszej kolejności otwarta będzie stacja w Mostarze, a

kandydatura jednego Polaka lub jednego Rosjanina z naszej stacji musi być zgłoszona do końca dnia. Obsada nowej stacji nie przewiduje bowiem roli tłumacza, toteż kandydat musi posługiwać się językiem serbsko-chorwackim. Aby stacja mogła prawidłowo funkcjonować. Dowódca dodał, że obsada stacji będzie wymieniana, rotacje zaś będą następowały z dwutygodniową częstotliwością.

Korciło mnie. Pomyśla-

łem, że jeśli tam pojedę, to nic nie umknie mojej uwadze, gdyż będę musiał uczestniczyć we wszystkich przedsięwzięciach, spotkaniach ze stronami konfliktu, patrolach, wymianach jeńców, zabitych itp.

Zgłosiłem się bez namysłu, powodowany ciekawością. Czego? Nowych zadań, nowych zawodowych wyzwań, przede wszystkim możliwością poznania tego, co się napraw-

(Ciąg dalszy na stronie 16)

(Ciąg dalszy ze strony 15)

dę dzieje w Bośni i Hercegowinie.

Siedząc z Jurkiem na tarasie naszego domu, (vide: *Cafe Bomba*), wieczorami i w nocy widzieliśmy często odległe błyski na niebie. Wiedzieliśmy, że były to rezultaty działań wojennych w tym rejonie. Tego samego wieczora poinformowałem gospodarza o mojej decyzji wyjazdu do Bośni. Borysław zaczął mi odradzać uzasadniając, że jest tam nie tylko bardzo niebezpiecznie, ale i strasznie. Że, jeśli przeżyję tę misję, mogę mieć koszmary do końca życia. Gdy na własne oczy zobaczę to, co się tam dzieje. Mogę też nie przeżyć, bo tam ludzkie życie nie ma żadnego znaczenia. Zabijają się wszyscy nawzajem. Czyli mieszkający tam Bośniacy, Chorwaci i Serbowie.

Robią to za dnia i podczas nocy. Nienawiść trwa w najlepsze, i nic nie wskazuje na to, że ONZ jest w stanie czemukolwiek zaradzić. Nienawiści etnicznej i masakrom ludności.

Jednym słowem, wyjazd nie ma najmniejszego sensu. Tym bardziej, że nie wiąże się z żadną gratyfikacją finansową, (o co mnie również wypytał podejrzewając, że tym właśnie powodowałem się podejmując decyzję).

Kiedy jednoznacznie stwierdziłem, że nie zmienię swojego zdania, przed moim wyjazdem Borysław zarządził uroczystą kolację. Owa kola-

cja miała charakter stypy. Nikt z obecnych się za wiele nie odzywał. Tylko mama gospodarza zapytała, czy ja mogę jeszcze zrezygnować. Kiedy odpowiedziałem, że jest to możliwe, ale tego nie zrobię, spoglądano na mnie trochę



jak na nienormalnego. Jak na samobójcę.

Wszystkie cztery córki gospodarzy nie zamieniły przez wieczór ani słowa. widziałem, że martwią się o mnie autentycznie. Bardzo mnie lubiły (szczególnie za te buty Nike, legginsy, koszulki i inne modne gadżety, które przywiozłem im z Polski). Może uświadomiły sobie, że nie będą już mogły złożyć następnego zamówienia?

Muszę przyznać, że ich apetyt na modne ciuchy rósł, a z mojej strony kolejna lista była już gotowa do realizacji. Jurek też dostał listę zakupów, lecz moja była chyba dwa razy dłuższa.

*

Mój wyjazd do Bośni nastąpił bardzo szybko, bo już następnego dnia. Wieczorem mieliśmy dojechać do Zagrzebia, gdzie formułowała się kolumna do Mostaru.

Z naszego *Sector East* do tego wyjazdu zgłosił się oprócz

mnie sympatyczny Szwed o imieniu Tom, pracujący w sąsiedniej stacji Bieli Monastir.

W drodze do Zagrzebia Tom powiedział mi, że na misję przyjechał w celu zarobienia pieniędzy na adopcję dziecka z najbiedniejszego regionu Afryki lub Ameryki Południowej. Byłem w szoku, bo gdybym nawet miał miliony, to raczej nie potrafiłbym okazać takiej wspaniałej wielkoduszności w stosunku do dzieci z innego kręgu kulturowego.

Już po pierwszych miesiącach misji zdażyłem zauważyć, jacy jesteśmy różni, i jak duże problemy rodzi brak tolerancji. Szczególnie ze strony kolegów z innych kręgów kulturowych, których my musieliśmy bezkrytycznie tolerować. Oni natomiast nie musieli tolerować nas. Niestety. Mieściło się jeszcze w mojej wyobraźni finansowanie biednego dziecka na odległość, ale już nie bardzo osobiste poświęcenie się jego wychowaniu.

Zaznaczam, że już poznałem różnice kulturowe między Europejczykami a mieszkańcami Afryki, ponieważ tych w naszej stacji reprezentowali policjanci z Kenii i Nigerii.

Jeszcze przed wyjazdem ze stacji nakazano nam zabranie, oprócz umundurowania i bielizny, hełmu i kamizelki kuloodpornej. Oraz pieniędzy

(Ciąg dalszy na stronie 17)

(Ciąg dalszy ze strony 16)

na opłacanie hoteli i wyżywienia w nowym miejscu.

Ze względów finansowych oddelegowanie do nowej stacji było niekorzystne dla wszystkich uczestników wyjazdu, gdyż każdy z nas zapłacił już za kolejny miesiąc pobytu w swoim sektorze. W nowym miejscu natomiast należało utrzymywać się samemu, a to ze swoich zasobów. Dodatkowo potracano nam po 10 dolarów dziennie za suchy prowiant zabrany na wyprawę (*nota bene*: nikt nie jadł tych racji żywnościowych, gdyż pierwsze osoby, które spróbowały tego, miały w rezultacie tego kłopoty żołądkowe).

Właśnie ów aspekt finansowy już od samego początku wprowadził złą atmosferę wśród uczestników wyjazdu do nowej stacji. Co prawda obiecano nam, że każdy z nas zostanie wymieniony po dwóch tygodniach spędzonych w Mostarze, potem powróci do swojego poprzedniego miejsca pełnienia służby.

Oczywiście były to tylko czcze obietnice, bowiem zgodnie z przypuszczeniami my byliśmy tam ponad miesiąc. Wyprawę zaczęliśmy relakso-wo, gdyż po wyruszeniu kolumny z Zagrzebia w kierunku Mostaru zatrzymała się ona po przejechaniu zaledwie 100 km. w pięknej miejscowości Cyrkvenica na półwyspie Istra. Skierowano nas do luksusowego hotelu na nocleg. Następnego dnia nie śpieszyliśmy się z wyjazdem. W hotelu, po śniadaniu i spacerze nad morzem, gdzie zarządzała zo-

stała odprawa. My w pełnym wyposażeniu bojowym. Stwierdzono wówczas, iż my - Polacy (tj. ja i kolega policjant Marek Górnicki z Sektora *South*), mamy najlepsze kamizelki kuloodporne, gdyż posiadają one dodatkowe wkładki z tytanu, i rzeczywiście mogą chronić przed penetracją kuli karabinowej, a już na pewno pistoletowej. Pozostali uczestnicy przeglądu wyposażenia posiadali tylko lekkie kamizelki kevlarowe, które mogły za- trzymać co najwyżej małe odłamki wybuchającego granatu lub miny, ale nie były w stanie ochronić przed ostrza-łem z broni ręcznej. Nasi nowi szefowie (obaj byli Duńczykami) sprawiali wrażenie doskona-łych znawców sprzętu woj- skowego, poza tym utrzymy- wali dyscyplinę w stylu woj- skowym. Przed wszystkim dystansowali się od nas od samego początku. Raczej wy- dawali krótkie polecenia, ocze- kując ściślej ich realizacji.

Doskonale prowadzili samochody w krętym, górskim terenie. Podziwiali kolegę Mar-ka, który był w stanie nadażyć za nimi, gdyż jeździli jak sza- leni.

W chwili gdy wyraziłem mój podziw w stosunku do jednego z nich, ten obejrzał się, czy nie słyszy go kolega, i powiedział mi w sekrecie:

- Tu my ćwiczyliśmy jaz- dę ekstremalną przed misją w Afryce. Te drogi stanowią wspaniałe okoliczności sprawd- zienia naszych umiejętności.

*

O tym, że byli to twardzi, bez- względni oficerowie służb

specjalnych, świadczy również rozprawa przez jednego z nich z małym, zmalretowanym kotem. Otóż, gdy wyruszyli- śmy po nocnym postojem w dalszą jazdę, na kolejnym po- stoju dało się słyszeć jakiś cichy pisk w silniku samocho- du. Gdy Duńczyk otworzył maskę jee- pa, znalazł tam mocno sponiewieranego przez mechanizmy silnika małego kotka. Noce majowe były chłodne, więc ten pewno, wla- zł pod maskę chcąc się ogrzać, a tam znalazł się w pułapce. Jechał z nami ze sto kilometrów, i choć mocno po- turbowany, zdołał przeżyć. Duńczyk nie dał mu jednak szansy na dalsze życie. Zna- lażł na poboczu dwa duże ka- mienie. Położył głowę kota na jednym z nich, a drugim Kiedy odwróciłem się z niesmakiem, skomentował chłodno: - *It was an act of mercy.* A więc sukinsyn zrobił dobry uczynek.

Może tak, bo wątpię, czy ten kotek by przeżył, a na pewno bardzo się męczył. Mo- że tak rzeczywiście było lepiej? Bardziej humanitarnie?

Ja bym jednak nie po- trafił tak zrobić. Raczej dał- bym kotkowi szansę.



*Janusz Kozłowski
Redakcja: Aneta Wybieralska*

Muchołapka militarna?



Chciałbym dzisiaj pokazać Państwu jedną z licznych zagadek Dolnego Śląska.

Narosło wokół niej wiele mitów i legend, a to odnośnie jej pierwotnego przeznaczenia.

Widzicie betonową budowlę, która znajduje się na terenie Muzeum Techniki Militarnej we wsi Miłków (niem. Molke) obok Ludwikowic Kłodzkich. Pikanterii dodaj fakt, że owa budowla jest w pobliżu innej, również niezwykle tajemniczej budowli: kompleksu Riese w Górach Sowich.

Wielu badaczy historii Dolnego Śląska wysuwa wnioski, że może to być element służący przez nazistów do budowy tajnej broni. A dokładnie, lądowisko lub miejsce startu ... UFO!!!

Takie wnioski niesamowicie rozgrzewają wyobraźnię. Zarówno turystów, poszukiwaczy skarbów, penetratorów histo-

rii, jak i... miejscowej ludności. Dodając do tego bezsporny fakt, że przed II Wojną Światową teren byłej kopalni, na której znajduje się ów obiekt, przejmuje Wehrmacht uruchamiając tajną fabrykę amunicji (działającą w latach 1939 - 1945), przeznaczenie „Muchołapki” jeszcze bardziej rozpala naszą wyobraźnię.

Funkcjonującą tutaj tajną fabrykę amunicji potwierdzają już bardzo nieliczni żyjący

jeszcze polscy więźniowie, zesłani przymusowo na roboty w to miejsce w czasie II WŚ. Liczną grupą przymusowych pracowników były też żydowskie kobiety i Czesi, dla których wybudowano opodal obóz pracy, zatrudniający łącznie 3 tys. więźniów i 1 tys. pracowników cywilnych.

Na zdjęciach można zobaczyć jeszcze ruiny tej fabryki, jak również ruiny elektrowni, która wtedy zasilala wspomnianą wcześniej, a już nie funkcjonującą od 1939 r. kopalnię oraz pobliską fabrykę opatrunków. W późniejszym natomiast czasie - amunicji.

Niestety. Podziemny kompleks w bardzo dużej mierze niedostępny jest dla zwiedzających. Specjalnie wspominałem o elektrowni, bo, według mnie, to w niej właśnie kryje się rozwiązanie zagadki dotyczącej przeznaczenia „Muchołapki”.





Aby oddać realną wielkość tej konstrukcji, wspomnę tylko, że tzw. „Muchołapka” ma średnicę 30 metrów, jest wysoka na 10 metrów, a wsparta na 12 betonowych kolumnach. Jak się okaże, owe parametry istotne są do wyjaśnienia tej zagadki.

Sam kiedyś słyszałem opowieści, że w latach powojennych pojawili się tam tajemniczy Niemcy. Zbadali tę konstrukcję za pomocą Licznika Geigera, ten zaś potwierdził ponoć promieniowanie gamma i obecność cząstek beta. Takie historie niezwykle skutecznie przyciągają turystów z Polski i

innych krajów. Na pewno entuzjastów z Niemiec. I niech tak pozostanie.

Wracając do przeznaczenia „Muchołapki”. Trochę bardziej należy odnieść się do funkcjonującej w tym czasie elektrowni. Otóż, za pomocą turbin parowych elektrownia, w swojej pierwszej wersji, zużywała ogromne ilości wody. Tę natomiast czerpano z pobliskiej rzeki.

Aby móc rozbudować bloki energetyczne należało wodę po prostu odzyskiwać za pomocą ... chłodni kominowych. I

tak uczyniono w roku 1939, tym samym niesamowicie zwiększając moc generatorów. Tak zwana „Muchołapka”, to według mnie nic innego, jak podstawa takiej chłodni kominowej.

Co się stało z górną częścią tej chłodni? Ba! Można tylko się domyślać, że albo została zburzona przez Niemców, albo przez Armię Czerwoną. Ta ostatnia bardzo dokładnie penetrowała podobne miejsca, po zajęciu (wyzwalaniu) ziem zachodnich obecnej Polski.

Nie upieram się przy mojej tezie. Ale z identyczną budowlą można spotkać się w Elektrowni Siechnice koło Wrocławia. Podstawa tamtej chłodni kominowej jest wręcz identyczna jak ta widoczna na moich zdjęciach.

(W związku z powyższym pozwoliłem sobie załączyć także zdjęcie pana Bartosza Rdułtowskiego z Elektrowni Siechnice).

*Tekst i fotografie
– Andrzej Kotowski*

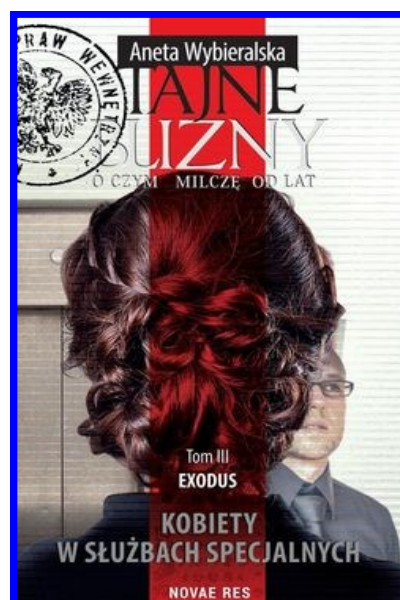


[fot. Bartosz Rdułtowski]



fot. Bartosz Rdułtowski]

Muchołapka” w Siechnicach pod Wrocławiem, czyli chłodnia kominowa



Odcinek 7

TAJNE BLIZNY, t.3 Exodus

Prawo silniejszego jest najsilniejszym bezprawiem.

Marie von Ebner Eschenbach

Fiszery, Judyty i spółka

W sekretariacie nowego naczelnika wydziału kontrwywiadu (vel Hitlerka) oraz równie świeżego zastępcy szefa delegatury do spraw operacyjnych, czyli niby pierwszego po lokalnym bogu, już siedziała Aldonka. Grzebała w wydziałowej liście obecności. Drzwi Hitlerka były zamknięte, te od szefa natomiast otwarte.

– Dzień dobry – rzekłam głośno.

– Dzień dobry – odpowiedziała trwoźnie Aldonka. – Właśnie, tego, wiesz, rozumiesz... – Zająknęła się nieco. Na lico wykwitł jej rumień nagły. Znakiem tego wyglądała na nieco zażenowaną. – Właśnie wykreśliłam cię z listy. Podobno od przyszłego tygodnia idziesz do Te? – pokazała ręką kierunek, dokąd poprzedniego dnia relokowano mnie karnie.

Koordinat nie potrzebowałam. Wiedziałam, gdzie mnie zesłali. Na Syberię północną. Dokładniej w miejsce zimne i ciemne, gdzie grają krwiożercze białe niedźwiedzie i tygrysy syberyjskie.

Kiwnęłam głową potakująco, sceptycznie zarazem.

Przecież to nie jest wina sekretarki, że przyszło jej pracować z gówniarzognojami. Ona ocalała, bo nie pracowała operacyjnie. Wykonywała zwykle czynności pomocniczo-usługowo-techniczne, na dobrą sprawę tylko sprzątała. Nadto była dobra w swoim fachu, miła, ładna oraz sympatyczna, a jej (nasi) nowi pryncypałowicze nie byli idiotami. Dalszą przydatność Aldonki docenili.

No, może istniało parę wyjątków, które tylko potwierdzały regułę.

– A, Aga, witam cię. – Zza węgła wyjrzał pan Fiszler.

Tak bowiem nazywał się ten nowy zastępca szefa delegatury. Był najsympatyczniejszym osobnikiem z tych wszystkich młodych gniewnych sukinsynów. Na jego twarzy dostrzegłam lekki uśmiech i cień współczucia. Chyba.

Hmm. Albo ja bardzo chciałam dostrzec oznaki przeciwne niechęci. Ewidentnie byłam w stanie rozkładu psychicznego, a jakiegokolwiek oznaki człowieczeństwa i ludzkiej empatii wyczekiwałam niczym kania dżdżu. Od kogokolwiek.

(Ciąg dalszy na stronie 21)

(Ciąg dalszy ze strony 20)

(Jeszcze trochę podobnych szykan ze strony nowych pryncypałów, a pojawiłyby się u mnie widoczne na kilometr psychiczne plamy opado-we).

Oczywiście oznak człowieczeństwa wyczekiwa-łam na terenie officium, bo w cywilu miałam ich nawet sporo. Co rusz, z kimkolwiek bym gadała (albo milczała), doznawałam wyrazów współczucia i wsparcia. Nawet u moich ma-łoletnich dzieci, które w domu chodziły na pal-cach i jakby schodziły mi z drogi. Jednakowoż sytuacja i konotacja prywatna nic nie wносиła do mojej sytuacji służbowej. Która, delikatnie rzecz ujmując, określiłabym jako „stan do du-py”.

Aldonka podsunęła mi listę do podpisu.

– Ale jeszcze na dzisiaj się podpisz.

– Dobrze. – Złożyłam zamaszty długawy podpis z dwoma nazwiskami. – Aldonko! I od razu daj mi, proszę, książkę wychodków, bo muszę iść do naszej polikliniki. Jakoś ostatnio źle się czuję, a naszej doktor dzisiaj nie ma. Może tam mnie ktoś przyjmie na cito. I kończy mi się mój lek. Potrzebuję recepty ginekologicznej – powiedziałam głośno. Tak żeby Fiszer też to usłyszał.

Szef nie tylko usłyszał, ale i zareagował.

– Oj! – zatroskał się Fiszer. Ponownie wyrzwał z gabinetu. – Jesteś chora?

– Mam nadzieję, że nie – odpowiedziałam chłodno. Staralam się zrobić przy tym lekko zbolalą minę.

– A, to dobrze. Zdrowia życzę – odrzekł i schował się za swoimi drzwiami. Potem je zamknął.

*

Nadmieniam uprzejmie, że książką wy-chodków nazywałam księgę śródpra-cowych wyjść służbowych. I prywatnych. Ochrciłam ją tak dawno wcześniej, jesz-cze za czasów uznawanych za słusznie minio-ne. Nazwa przyjęła się u wielu moich służbo-wych kolegów i stosowana była namiętnie. W służbie i podczas mojej długoletniej pracy w cywilu.

(Ciekawi mnie, czy ktoś jeszcze pamięta, że to ja jestem autorem. Powinam była zastrzec nazwę w urzędzie patentowym. Tantiemy przy-dałyby się na waciki).

Księga wychodków leżała przy liście obecności.

Aldonka zastrachana była jak cholera. Nic nie powiedziała, spojrzała tylko na właśnie doko-nany wpis w książce wyjść.

– Ale będziesz jeszcze? – Zniżyła głos. – Bo wiesz...

Wiem. Nie musi mówić. Hitlerek natychmiast się zainteresuje, dlaczego nie ma mnie w pra-cy. Na bank. I będzie zadawać wredne pytania. Najpierw Aldonce, potem mnie.

– Jasne, że jeszcze będę. Ja idę tylko po receptę – odpowiedziałam głośno. – I po poradę – dodałam szeptem.

Przynajmniej w tym wypadku moja płeć zna-la-zła zastosowanie praktyczne. Właściwie prak-tyczno-techniczne. Faceci nie chadzają się przebadać u ginekologa, nie wypinają tyłka, a na fotelu zwanym potocznie „samolotem” nie rozkładają dolnych odnóży. Niech tylko gnojki spróbują, sukinsyny parszywe, zakwestiono-wać moje nawracające wrednie schorzenie gi-nekologiczne. Wtedy chyba przyjdzie mi pu-blicznie obnażyć moje organy rodne. Aby udo-wodnić, że i z nimi jest nie halo.

Nieco wcześniej przemknęło mi przez myśl, że rzeczywiście mogłam poszukać sobie jakiegoś poliklinicznego (albo innego) specjalisty w dzie-dzinie ginekologii (i położnictwa), udać się tam-że z wizytą i wymóc kilka dni zwolnienia. Na zapalenie jajników, upławy albo rzesistkowicę, bo w ciąży nie byłam. Cięża, nawet ta niechcia-na, na pewno pomogłaby mi na różne dolegli-wości służbowe, w tym na widmo wypierdole-nia. Ale te kilka dni, tydzień, nawet dwa tygo-dnie chorobowego to było zdecydowanie za ma-ło, żeby przetrwać na etacie. Potrzebowałam udać się do poradni zdrowia psychicznego, tam zacząć się leczyć. Żeby nie ześwirować do szczytu, też nie czuć przymusu podpalania ni-czych biurów. Na dodatek musiałam posługi-

(Ciąg dalszy na stronie 22)

(Ciąg dalszy ze strony 21)

wać się jedynie lewą ręką, czyli jedynym względnie sprawnym narządem ruchu, jaki mi jeszcze został.

A jednostek chorobowych znalazłoby się kilka. Oprócz fizykalnie odczuwanego bólu rozsadzającego łeb oraz obficie krwawiących ran po urwanych kończynach. A to: przemęczenie, wypalenie, wkurwienie, bezsilność i bezsenność. Kilkumiesięczna. Dalej: narastająca we mnie agresja i chęć walnięcia kogoś w mordę. Za żywota oraz za ewidentne skurwysyństwo skierowane przeciwko mnie.

– Ludzie! Trzymajcie mnie! Bo w końcu nie wyrobię!

Pokuśtykałam do tej cholерnej polikliniki. Na mojej jedynej ocalałej nodze.

Wdrapałam się na najwyższe piętro gmachu, piąte, bo nie mogłam się doczekać wolnej windy, która uporczywie napchana była po brzegi i złośliwie zatrzymywała się na każdym piętrze. Jakby i ona postanowiła się na mnie zemścić.

Aż dostałam zadyszki.

Na odzianej w biały fartuch pani rejestratorce wymogłam zapisanie mnie w poczet kandydatów na pacjentów, nadanie numeru pacjenta, tym samym zarejestrowanie mnie do poradni w formie „open”. I do konkretnej doktor. Marii. Z tym także był pewien kłopot, ponieważ ta lekarka nie przyjmowała codziennie resortowych pacjentów, nadto wszystkie terminy zabukowano u niej na kolejne kilka miesięcy.

Rejestratorka musiała być przygotowana na podobną mojej szczególnej okoliczność, awaryjną jakby, ponieważ doradziła uprzejmie, zachowując względny spokój oraz niezbędną empatię:

– Hmm. Wie pani co? Terminów nie ma od dawna. Doktor Olchowa przyjmuje w poniedziałki po południu, a w środy i czwartki od dziewiątej do piętnastej. Czy to jest nagła sytuacja? – zapytała, patrząc mi prosto w oczy.

– Zdecydowanie tak. Bardzo nagła. Niecierpiąca zwłoki – odrzekłam, sapiąc jeszcze.

Sapanie związane było z zadyszką wspinaczkową i bużowaniem adrenaliny. Nie mogłam zapanować nad tymi procesami.

– Aha. A pani jest funkcjonariuszem?

– Tak. Jak najbardziej.

Pytanie było zasadne. Mogłam być na przykład członkiem rodziny funkcjonariusza, co zmieniłoby nieco zarówno postać rzeczy, jak i przedmedyczne nastawienie do mojej osoby. W grę wchodziła też wizyta prywatna (po znajomości), bycie lekarzem, cywilnym pacjentem z ugruntowaną schizofrenią albo czyhającą na majątek pani doktor pociotką z Ameryki.

– Aha. Chyba skądś panią kojarzę. – Kobieta przyjrzała mi się dokładnie.

Mogła mnie kojarzyć. Jasne, że tak. Ja także już ją gdzieś widziałam. Tak przynajmniej mi się wydawało.

– A gdzie pani pracuje?

– W UOP-ie.

– Aha. Rozumiem. Hmm. Tak. – Popatrzyła na mnie uważnie. I chyba rzeczywiście ze zrozumieniem. – No tak – powtórzyła ostatnią kwestię. – Jeszcze mogę znaleźć coś na cito u doktor Kwiatkowskiej. Pracuje u nas dopiero od kilku miesięcy. Ale... – Zawahała się, zmarszczyła nieco nosek. – Na środę po osiemnastej.

Czyżbym usłyszała zaakcentowane „dopiero”? Zrozumiałam, że w mojej sytuacji rejestratorka nie polecała tej młodej i nowej lekarki. Może się tak zdarzyć, że ona przyjmie, ale nie zrozumie człowieka zgnębnego systemowo. I całe przedsięwzięcie diabli wezmą, a plan uzyskania dłuższego L4 spali na panewce.

Teraz ja spojrzałam rejestratorce głęboko w oczy.

– Pani wybaczy, ale nie znam tej lekarki. Z całym szacunkiem dla jej specjalizacji, wolałabym doktor Olchową – odpowiedziałam stanowczo. – To nawet powinna być doktor Olchowa. – Teraz ja zaakcentowałam wyraz „powinna”.

Kobieta kiwnęła potakująco głową.

(Ciąg dalszy na stronie 23)

Nie dość, że porady psychiatry potrzebowałam bardzo niż na cito, to jeszcze kierował mną nagły przymus bezpośredni.

Pani pielęgniarko-rejestratorka wyglądała tak, jakby była wystarczająco dobrze poinformowana, o co mi chodzi. I co dzieje się aktualnie we wrocławskim officium. Zapewne byli tu nasi, a wieści o czystkach etnicznych dotarły do najdalszych zakamarków resortowych instytucji. Zespolonych i niezespolonych. Jak przychodzi psychiatryczno-psychologiczna polikliniki MSW.

Kobieta nie mogła gadać głośno, bardziej szczegółowych pytań zadawać wprost i oczekiwać natychmiastowych odpowiedzi, bo w pobliżu kręcili się ludzie. Także młodzi. Dynamiczni. Zwarci i gotowi. Wyglądający na sprawnych i zdrowych. Oraz chętnych do podjęcia trudnej służby dla Ojczyzny.

Poza tym podobne pytania zadaje zwykle lekarz specjalista, a jego pacjent wywnętrza się, pólżąc na kozetce. (Chyba że pacjent klęczy przy konfesjonale i wywnętrza się innemu specjalistcie. Takiemu od cudów, wyznawania grzechów i zadawania pokut).

Panią rejestratorkę także obowiązywała tajemnica lekarska, szczególna dbałość o prawa pacjenta i te inne poufne sprawy. Ponadto kobieta wyglądała na długoletniego i doświadczonego pracownika resortu. Mogła mieć nawet stopień resortowy. Jak doktor Olchowa, która chyba wtedy dochrapała się szlifów majora (czyli policyjnego podinspektora).

*

Nadmieniam, że mieszcząca się w resortowej poliklinice poradnia zdrowia psychicznego jest komórką specyficzną. Właściwie instytucją stworzoną do ściśle określonych celów. Lwia część działalności pracujących tam psychiatrów i psychologów koncentruje się na przeprowadzaniu badań kandydatów do służby w organie (struktur mundurowych podlegających MSW i Ministerstwu Sprawiedliwości), badań okresowych pracujących funkcjonariuszy oraz badań specjalistycznych. Na medycznych konsultacjach do-

tyczących kontynuacji posiadanych uprawnień szczególnych (pozwolenie na broń palną, kierowanie pojazdami uprzywilejowanymi, praca na wysokościach, w szczególnych warunkach i tym podobne). Przyjeżdżali tutaj ludzie z całego województwa dolnośląskiego.

*

– Aha. Taka sprawa. Cóż. No to mogę pani tylko doradzić, żeby pani przyszła wcześniej i poczekała na doktor. Potem, jeszcze przed wejściem pierwszego pacjenta, zapytała, czy doktor Olchowa przyjmie panią poza kolejnością. Hmm. Tak chyba będzie najlepiej.

– Dziękuję bardzo. Tak zrobię. Do widzenia.

– Proszę. Do widzenia i... powodzenia – odpowiedziała cicho kobieta. – Niech się pani trzyma...

Kiwnęłam głową. Teraz ja.

Za mną stanął młody człowiek z teczką pełną dokumentów. Trzymał w ręku kilka kartek. Zerknęłam. Ewidentnie ubiegał się o przyjęcie do służby.

No tak. Młode pokolenie. Napakowane ambicjami oraz ideałami, wyrwne i krnąbrne. Wszechwiedzące, najmądrzejsze w całej wsi. Jak ja kiedyś, to znaczy jakieś piętnaście lat wcześniej.

Chłopie! Zastanów się dobrze! Póki czas. I powodzenia. Oby nie zgnoili cię tak jak mnie i wielu moich kumpli. Obyś kiedyś nie żałował podjętej decyzji.

*

Jak to było? Niech się pani trzyma? Jasne. Chętnie. Postaram się. Dobra rada nie jest zła. Tylko czego albo kogo?

W sytuacji, w jakiej się wtedy znalazłam, zdecydowanie wolałabym się puszczać. Na przykład w ramach szeroko pojętej terapii antytraumatycznej

Aneta Wybieralska

Bożena Kraczkowska

Trup w szafie



Od razu zacznę od trupa. Znalazłam go w szafie. Jakie to banalne! W każdym porządnym mieszkaniu jest szafa. Szafa, wersalka, prysznic. Prysznic z zasłonką zrobił wielką karierę w horrorach. Ja nie mam porządnego mieszkania. W ogóle nie mam mieszkania. Miałam za to altankę na działkach. Jesienią ogromny konar wywalił w dachu dziurę. Najpierw pomyślałam, że to dramat, bo dziura była wielka. Waldi nawet próbował ją łątać, ale wiatr robił swoje. Dziura była i wyła. Głównie nocami.

Waldi na „wyrzutce“ znalazł stary namiot. Był całkiem dobry, więc ustawił go za altanką i tam zamieszkał. Altanę rycersko oddał mi. Zajęłam miejsce, gdzie dachu było najwięcej. I trwałam tak aż do dnia, w którym Waldi znalazł szafę. Wypatrzył ją przy osiedlowym śmietniku. Łaził, zaglądał to tu, to tam. Jak to w robocie. I ją wypatrzył. Wtargał na swój krzywy wózek i dopchał do Królowej Jadwigi.

– W sam raz dla ciebie stwierdził. – Ma górę, znaczy dach, ma podłogę, no i prawdziwe drzwi. Jakby tak spojrzeć po całości, to całkiem niezły domek – zaśmiał się pokazując żółte zęby.

Oparł szafę o ścianę altanki i dla pewności podłożył kilka kamieni.

– Żeby się nie gibała – wyjaśnił – jak wrócę wieczorem,

to ją wtaszcze do środka.

"Właściwie, dlaczego nie?" – pomyślałam i przyjrzałam się meblowi.

W małym zameczku tkwił klucz. Dziwne, że się nie zgubił. Właściwie to mogłabym w niej zamieszkać. Spać. Taka namiastka domu.

Zatem... dom! Mam własny dom! Z prawdziwymi drzwiami. Brakowało tylko klamki. Szkoda. Przekręciłam klucz. Drzwi się otworzyły. Zajrzałam do środka. Czysto, sucho. Na górze była wąska półeczka. Akurat na ubrania. Urządzenie domu sprawiało mi przyjemność. W końcu weszłam do środka i położyłam się. Pasoowało jak cholera!

– Przyniesę jeszcze ze dwie kołdry. Będiesz spała jak królowa! – zawołał Waldi widząc mnie leżącą w szafie.

– Przyniosę – poprawiłam go.

– Co przyniesiesz?

– Nic nie przyniosę. Mówi się przyniosę, a nie przyniesę.

Waldi machną ręką.

– No i klamkę skombinuję. Prawdziwe drzwi muszą mieć klamkę. Bez klamki to... to wiesz... psychiatryk – paplał.

Waldiego poznałam... już nie pamiętam gdzie. Wydał mi się natrętny. Bałam się, że mnie okradnie. Tylko z czego? Nie miałam przecież nic. Kiedy jednak pokazał mi swoją altanę, zrozumiałam, że zwyczajnie jest życzliwy, że tylko potrzebuje towarzystwa. Był też opiekuńczy, a ja potrzebowa-

łam opieki. Spakowałam więc swoje bambetle i przeniosłam się do tej jego altany. Szybko doceniłam to miejsce. Tylko my i przyroda. I ten spokój... Nocą, przez ogromną wyrwę w dachu podziwialiśmy rozgwieżdżone niebo.

Waldi dość szybko zaczął urządzać moje życie. Nie protestowałam. Było mi z tym wygodnie. Ja robiłam śniadania, a potem każde z nas szło w swoją stronę. Mówiliśmy, że idziemy do pracy, no bo przecież tak było. Na działki ściągaliśmy wieczorem. On rozpałał ognisko i gadaliśmy, gadaliśmy... Nagle mnie olśniło.

– Ale tu nie ma miejsca na klamkę.

Waldi podszedł do szafy.

– Jak nie ma? Tu wydłubię dziurę i będzie luksus. Będiesz mieć klameczkę cymesik. Od środka też.

– Fajnie – ucieszyłam się.

Miałam więc szafę-dom. Boże! I dzisiaj znalazłam w nim trupa. O ile szafa była moja, to trup już nie.

– Zawsze jakieś gówno się przyplącze – powiedziałam patrząc na zwłoki.

Byłam na niego zła, na tego trupa. No i co ja mam teraz zrobić? Może jeszcze żyje? Sprawdziłam. Nie żył. Najtrupszy trup był całkiem zimny. Musiał tu przyjść zaraz po naszym wyjściu. Co ja gadam – jak przyjść? Nie mógł przecież sam przyjść. No, chyba że

(Ciąg dalszy na stronie 25)

(Ciąg dalszy ze strony 24)

mógł. Przyszedł, wszedł do szafy i skonał. Wtedy sprawa byłaby prosta. Ale jeśli go tu ktoś podrzucił?

Był wczesny wieczór. Waldi pewnie wróci za jakąś godzinę. Nie miałam wyjścia, musiałam na niego czekać. Wreszcie się zjawiał.

– No i jak minął dzień? – spytał wesoło.

Wzrokiem wskazałam szafę.

– Co, coś nie tak? – spytał.

– Tam! – rzuciłam.

Waldi podszedł do szafy i zajął do środka.

– Co to kurwa jest?! – wrzasnął. – Ej, facet, wstawaj! Wstawaj i wont mi stąd! – krzyczał i szarpał trupa za rękaw płaszcza.

Po chwili wyprostował się, spojrzał na mnie i powiedział:

– Ty, ten gościu nie żyje. Zimny trup.

– Yhy – przytaknęłam, bo przecież wiedziałam, że trup.

– I co teraz? Co my z nim zrobimy? Skąd on się tu wziął?

– Nie wiem. Jak przyszedłam, to on już tam był.

– Wypcham go!

– Czym?

– Co czym?

– Czym chcesz go wypchać?

– Co?!

– Jak rany! Mówisz, że go wypchasz, to pytam czym chcesz go wypchać?

– Rękami go wypcham. Z tej szafy go wypcham.

– Nie rękami tylko rękoma. Rękami.

Waldi nie słuchał. Chwycił gościa za poły płaszcza i próbował wywlec z szafy. Trupo-

szowi spadł but.

– Widziałaś? – spytał podnosząc pantofel. –

Pewnie wart z tysiąka. I w ogóle to jakiś elegant. Ta kordka...

– To muszka.

– Przestań mnie wciąż poprawiać! Kłopot jest kumas?

– Yhy. Trzeba policję wezwać.

– Jak to policję wezwać? Trzeba go przeszukać! Na pewno ma szmalec. Taki działy gościu musi mieć kupę forsy. Sprawdzę kieszenie, a potem go wywalę do...

– No, gdzie go wywalisz? – spytałam ironicznie.

– Do jeziora. Znajdą topielca i tyle.

– Nic nie będziesz przeszukiwać, ani wywalać. Trzeba wezwać policję. Inaczej będą kłopoty. Ten co go ukatrupił dobrze wie, gdzie go zostawił. I zrobił to specjalnie, żeby było na nas. A jeśli nikt go nie ukatrupił, tylko umarł sam, to tym bardziej trzeba wezwać policję. Leć do miasta! Ale najpierw go z powrotem wciągnij do szafy.

– Zaraz, najpierw go przeszukam.

Waldi zaczął przeszukiwać ubranie trupa. Obleciał kieszenie płaszcza, a potem zabrał się za marynarkę.

– Patrz, piątak! Taki gościu i ma tylko piątak, ha, ha! I jeszcze jakiś papier. Nie, to koperta. Zaklejona.

– Zostaw! Zostaw i leć na policję. Nic nie będziemy brać!

Waldi podrapał się po zarosniętej brodzie i westchnął. Oddał truposzowi kopertę i piątak.

– Dobra, idę. A ty tu siedź i nic nie rób.

– Dobra.

Nie minęła godzina, gdy pod altanę zajechał radiowóz. Minutę później była też karetka. Z radiowozu wysiadło trzech policjantów i Waldi.

– Kto znalazł ciało? – spytał mundurowy.

– Ja, panie generale – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Nie jestem generałem. Jestem inspektorem. Proszę o dokumenty.

– Ale on chyba nie miał dokumentów. Zresztą nie wiem, nie sprawdzałam. Od razu was zawiadomiliśmy.

– Chodzi mi o pani dokumenty. Ma pani jakiś dowód tożsamości?

Pogrzebałam w swoich torbach, odnalazłam dowód i podałam go policjantowi.

– Pana też poproszę – zwrócił się do Waldiego.

Procedura się powtórzyła.

– Jak pani się nazywa?

– Tam wszystko jest!

– Proszę podać imię i nazwisko.

– Kalina Walerek.

– A pan?

– Waldi, znaczy Pawłowski Waldemar.

Policjant coś tam zapisał i oddał nam dokumenty.

– Gdzie znalazła pani ciało?

– W szafie.

– Kto jeszcze przy tym był?

– Przy czym?

– Przy znalezieniu zwłok.

– Nikt, ja sama... przyszedłam z miasta i chciałam wejść do domu, znaczy do szafy, znaczy...

(Ciąg dalszy na stronie 26)

(Ciąg dalszy ze strony 25)

– Czyli ciało było już w szafie, gdy pani do niej zajrzała?

– Tak, panie generale.

– Nie jestem gene... a zresztą – zrezygnowany machnął ręką. – A pan? – zwrócił się do Waldiego.

– Ja to tylko do was poszedłem, żeby właśnie powiedzieć, że... Bo to było tak: wróciłem do domu, bo ja tu mieszkam, o, tam jest mój namiot. No to wróciłem, a Kalina mówi, że w szafie jest truposz. I patrz pan, on tam był! To od razu po was poleciałem.

– Czy coś ruszaliście, zabraliście, czy denat miał przy sobie jakieś przedmioty, może teczkę, saszetkę?

– Panie władza, co pan? – oburzył się Waldi.

– Dobra, dobra. Z wami nigdy nic nie wiadomo. Jeśli coś zabraliście, to lepiej od razu oddajcie.

Spojrzałam na Waldiego i równocześnie popukaliśmy się w czoło.

– No co pan? Owszem jesteśmy bezdomnymi, znaczy... mieszkamy w altanie, ale to nie znaczy, że jesteśmy jakieś hieny – powiedział ostro Waldi. – Jak ta pani mówi, że nic nie wzięła, to znaczy, że nie wzięła.

– A pan?

– Co, pan?

– Czy pan coś wziął?

– Nie. Nic nie brałem.

Przesłuchanie przerwał lekarz.

– Śmierć nastąpiła jakieś osiem godzin temu, prawdopodobnie z przyczyn naturalnych. Więcej powiem po sekcji. Zróbcie co trzeba i zabie-

ram go.

– Co teraz? – spytałam, gdy wszyscy odjechali.

Waldi nie odpowiedział, więc ciągnęłam:

– Szlag trafił mój piękny domek. Przecież teraz nawet tam nie zajrzę. Dlaczego zawsze musi się posrać? A było tak fajnie.

Noc spędziliśmy w namiocie Waldiego. Rano obudził nas hałas. Wyjrzałam z namiotu.

– Dzień dobry – powiedział policjant. – Czy to pani wczoraj znalazła denata?

– Tak, ja – odpowiedziałam rozczesując palcami potargane włosy.

– Zapraszam panią do radiowozu.

– Co? Nigdzie nie idę!

Policjant zajrzał do namiotu.

– Pana też zapraszam. I proszę wziąć ze sobą dokumenty.

– No to już po nas, kryminał jak nic – szepnęłam do Waldiego, a głośno spytałam: – Ciepłe ciuchy brać?

– Nie ma potrzeby. Zabieram was tylko do wyjaśnienia.

Odetchnęłam z ulgą. Że też zawsze musi się jakieś gówno przyczepić.

W komisariacie dostaliśmy ciepłą herbatę i kanapki. Zjedliśmy. Poinformowano nas, że czekamy jeszcze na mecenasa. Jak czekamy, to czekamy. Waldi wyprosił papierosy. Wyszliśmy przed budynek.

– Chyba nie jest tak źle. Przyjęli nas na bogato – powiedziałam do Waldiego zaciągając się dymem.

– Nie wiem, słabe to

wszystko, ale przynajmniej się najadłem.

W końcu zjawił się mecenas. Zaprowadzono nas do dużej, jasnej sali.

– Dzień dobry państwu – zaczął mecenas ogarniając wszystkich wzrokiem.

– Dobry, dobry... – burknęłam niepewnie.

– Nazywam się Tadeusz Marchwiński i jestem prawnikiem rodziny Puszyńskich.

Zajarzyłam. Puszyńscy to wielcy bogacze! Trup wydał mi się jakiś znajomy. Że też go nie poznałam! Przecież tyle razy widziałam jego zdjęcia w śmietnikach, znaczy... w kolorowych pismach, które znajdowałam w śmietnikach.

– Otrzymałem wiadomość, że to pani znalazła ciało pana Henryka Puszyńskiego. Czy pani to potwierdza?

Mecenas patrzył na mnie. Zrobiło mi się niedobrze.

– Tak, ja go znalazłam. Ale ja nic nie zrobiłam. To on narobił kłopotu, popsuł mi klimat w szafie. A ta szafa... ta szafa to był mój dom, a teraz znowu nic nie mam. Nie mogę mieszkać w szafie, w której był obcy trup!

Z nerwów mnie trzęsło.

– Proszę się uspokoić. Nie oskarżam pani.

Chcę tylko ustalić fakty. Czyli, to pani znalazła denata.

– Tak, ja.

– Proszę usiąść.

Wszyscy usiedliśmy. Mecenas Marchewka, czy jak mu tam, otworzył czarną, lakierowaną teczkę, wyjął z niej plik zapisanych kartek i zaczął

(Ciąg dalszy na stronie 27)

(Ciąg dalszy ze strony 26)

mówić:

– Proszę państwa, na wstępie tylko wyjaśnię, że pan Henryk Puszyński jest właścicielem... to znaczy był właścicielem majątku szacowanego na blisko miliard złotych. Po jego śmierci cały majątek dziedziczy jego żona...

Znowu zrobiło mi się niedobrze. W głowie szumiało: *Matko kochana, przecież ja go nie zabiłam, ja go tylko znalazłam. Taki mocarz, taki bogacz! Waldi słusznie zauważył te jego buty. Ja nawet nie zwróciłam na to uwagi! Trup to trup. No to jeśli ginie taki mocarz, to będą szukać kozła ofiarnego. I ja się świetnie nadaję. To już po mnie. Jak nic dostanę dożywocie. Albo i czapę. Nie, nie w Polsce nie ma czapy. Ale jak to wszystko zamotają, to i tak się nie wywinę. Czapa jak nic.*

– Wszystko byłoby jasne – ciągnął mecenas, gdyby pan Puszyński nie zmienił testamentu. Jednak kilka dni przed śmiercią mój klient, znaczy pan Puszyński, zmienił testament dopisując bardzo ważny akapit.

Spojrzałam na Waldiego. Na jego czole skrzyły się kropelki potu. Siedział wyprostowany, jakby czekał na uderzenie.

– Henryk Puszyński od wielu lat zmagał się ze śmiertelną chorobą –kontynuował mecenas. – W ostatnich miesiącach jego stan bardzo się pogorszył. Lekarz stwierdził, że zostało mu mało czasu i poradził, aby uporządkował swoje sprawy majątkowe. Wtedy właśnie

zmienił testament. Odczytam państwu dopisany akapit.

W związku z moją chorobą postanawiam, co następuje: cały mój majątek – ruchomy i nieruchomy, aktywa i środki pieniężne – zapisuję mojej żonie i synowi. Z zapisu wyodrębniam "Rezydencję pod klonami" wraz z przypisaną jej kwotą trzydziestu mln zł na utrzymanie posiadłości oraz znajdującej się tam stadniny koni. Spadkobiercą będzie osoba uczciwa. To główny warunek. Poza tym muszą zostać spełnione jeszcze trzy warunki:

1. *nie mogę umrzeć ani w szpitalu, ani w domu*

2. *moja śmierć będzie konsekwencją choroby*

3. *po odnalezieniu mojego ciała, w kieszeni marynarki ma nadal znajdować się zaklejona (nienaruszona), pusta, biała koperta oraz 5 zł w jednej monecie.*

Jeśli któryś z tych warunków nie zostanie spełniony – "Rezydencja pod klonami" wraz ze stadniną i trzydziestoma milionami zł przejdzie na skarb państwa. Wykonanie testamentu oraz opiekę i pomoc prawną przy zarządzaniu "Rezydencją pod klonami" powierzam mojemu prawnikowi, mecenasowi Tadeuszowi Marchwińskiemu.

Odłożył kartkę, wytarł chusteczką czoło i powiedział:

– Nie wiemy, czym kierował się pan Puszyński zmieniając testament. Jednak zmarł z powodu choroby, nie w szpitalu ani w domu no i znaleziono przy nim nienaruszoną kopertę i 5 zł. Jego wola musi być

uszanowana i dlatego tu dzisiaj jestem.

Cały czas było mi niedobrze. Rezydencja? Stadnina? Pięć złotych? Trzydzieści milionów? No ja pierdziele! O co tu chodzi?

Tymczasem mecenas napił się wody i spojrzał na mnie.

– Jezu, ja nic nie wiem – wybełkotałam. – Ja nic nie wzięłam. On już był w tej szafie. Waldi miał w niej klamkę zamontować. Drzwi bez klamki to psych... to się źle kojarzy. Ja go nie zabiłam!

Waldi mnie szturchnął.

– Czego? – warknęłam, bo byłam na granicy wytrzymałości psychicznej.

– Kalina, jesteś milionerką – wyszeptał.

– Co?! – wycharczałam.

– Dobrze, że nie wzięłam tego piąta.

– Wzięłam – poprawiłam go automatycznie.

Mecenas schował papiery do lakierowanej teczki.

– Oczywiście, musi się jeszcze odbyć postępowanie spadkowe, ale to już tylko formalność – powiedział i zwrócił się do mnie:

– Pomogę pani napisać i złożyć wnioski o stwierdzenie nabycia spadku. Ponieważ główni spadkobiercy nie wnoszą sprzeciwu co do autentyczności testamentu, wszystko powinno się zakończyć już na pierwszej rozprawie.

Wróciliśmy do altanki. Waldi rozpałił ognisko.

– No i jak minął dzień – spytał jak zawsze.

– A wiesz, znalazłam dziś

(Ciąg dalszy na stronie 28)

Bożena Kraczkowska

O autorce „Trupa w szafie” słów kilka

Urodziła się w 1962 r., w Świdniku k. Lublina. Od roku 1969 mieszka na Warmii i Mazurach. Ukończyła wyższe studia na wydziale pedagogiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej, kierunek wychowanie muzyczne. Ukończyła także dziennikarskie studia podyplomowe Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.



Foto: Katarzyna Czajka

Pisała m.in. do Ruchu Muzycznego, Przeglądu, Poradnika Domowego, wiele lat pracowała jako dziennikarka i redaktorka w Gazecie Olsztyńskiej.

Członek Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, Związku Literatów Polskich O/Olsztyn.

Autorka wierszy, opowiadań, powieści dla dzieci i młodzieży, tekstów piosenek, kompozytorka, wokalistka, fotografka.

W roku 2020 uhonorowana Nagrodą Prezydenta Miasta Olsztyna.

Zadebiutowała w 1999 r. książeczką dla dzieci pt. *Hipcio*. Od tej pory wydała: tomiki poezji - *Da się żyć* (2011), *Flamingi* (2015), *Mój cień blues* (7. zeszyt Trilinguis, trójjęzyczna seria wydawnicza WBP w Olsztynie).

Powieści: *Purpurowe Gniazdo* (2014), *Operacja Dexter* (2019),

Zbiory opowiadań: *Mały człowiek z wielkim psem* (2014), *Czubek* (2018).

Nagrała i wydała autorskie płyty: *Malachitowy las* (2010), *Blues na drugą stronę* (singiel), *Wystarczy mnie lubić* (2012).

Jej teksty śpiewają m.in.: Maryla Rodowicz, Cezary Makiewicz, Antoni Królikowski, Katarzyna Sawczuk, Kayah, Krzysztof Iwaneczko.

Twórczość Bożeny Kraczkowskiej znajdziemy także w polskich produkcjach filmowych np. w serialach *Czas honoru - Powstanie* (piosenka *Dziewczyzna z granatem*); *Bodo* (piosenka *Tancerka*).

Ma na koncie kilka autorskich wystaw fotograficznych w Polsce i w Niemczech. Ważniejsze to: *Baletnice i tancerze, bo maki nie są jedynie kwiatami*, *Maryla in blues*, *Śnieg biały, śnieg granatowy*.

Blog autorki:

<https://malachitowylas.blogspot.com/>

(Ciąg dalszy ze strony 27)

trupa w szafie.

- Co ty mi nie powiesz?! A to drań jeden.

Trzeba mu było kieszenie przetrzepać. Może miał przy sobie jakiś szmalec?

- A wiesz, że miał! Piątaka!

- Ty Kalina to masz szczęście!

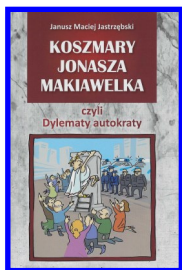
Gruchnęliśmy śmiechem. Jeszcze długo w nocy patrzyliśmy w rozgwieżdżone niebo nad miastem. Tu jest wszystko, czego człowiek potrzebuje do szczęścia. Do życia szczęśliwego i nieszczęśliwego, biednego i bogatego. Czego więcej chcieć?

Bożena Kraczkowska



GDZIEŚ WE WSZECHŚWIECIE...

DRAMATIS PERSONAE



Makiawełek Jonasz - autokrata z koszmarami
Notariusz - w randze prezydenta
Farmazon - alias premier
Brunhilda - była premier
Agrypina, Tofana, Lukusta — słynne trucicielki
Bielik Wienęczyśław - minister wiedzy
Dzięcioł Jerzy - malarz amator
Fruwacz Mariusz - polityk pod-

niebny
Grosfalus Anatol - enigma
Gryzoń Mirek - polityk dwupłciowy?
Kiepnizin - alias wicepremier
Konfettii
Kot Jasnowidz
Krępa Bogda - rywalka Dzięcioła
Leciwa Dama - pełna poświęcenia
Lipka — poseł zaradny
Marmurek Dariusz + Trądzik Michał - „spowiednicy”
Muchomor - mnich i nie tylko
Obojczyk - minister sprawiedliwości
Odkrycie Towarzystwie
Olaboga Roch - prapraprawnuk Rocha, oficera dragonów
Pafnucy Zenobi - wyznawca Makiawelka
Pani Reasumpcja
Piszczek Miron - minister spraw wojskowych
Proboszcz suspensowany
Wingiel Alan - stundaper i drukarz
Zastęp Wiceobojczyków
Złotousty Narcyz - ważna figura
Żona fanatyka ze szczękościskiem

KOSZMARY JONASZA MAKIAWELKA

Makiawelka zaczęły dręczyć senne mary,
Kiedy się liczne stresy

w nim skumulowały,

A pewność, że miłością cieszy się narodu
Przybladła - coraz mniej było na nią dowodów.

Co prawda na spotkaniach, aktów uwielbienia
Od fanów wciąż doznawał.

Ale złorzeczenia

Nędzników, co na zewnątrz na niego czekali,
Coraz były ostrzejsze i się nasilały.

Grupek obrazoburców najpierw było mało,
Ale z upływem czasu wciąż ich przybywało.

Niemili, wręcz bezczelni, żądni rozrachunku,
I dla zbawcy narodu bez krztyny szacunku.

Obawy, które dotąd go niepokoiły,
Przy obecnych koszmarami blahostkami były.

Te spędzały sen z powiek, dręczyły na jawie.
Sprawiły, że obłędu Jonasz dostał prawie.
Rozkosz władzy się w traumę

w końcu przerodziła,
Bo coraz czarna wizja jakaś go męczyła;
*(Z tego wniosek wypływa, że i autokracie,
Niby wszechmogącemu, też trzęsą się gacie.)*

Był także inny powód. Czuł się osaczony!
Miał rozliczne dowody, że w sztabie się roi
Od takich, co czekają na stosowną chwilę,
By sposobem Brutusa wbić mu zdrady sztylet
I zając jego miejsce, gdyż chcą udowodnić,
Że są bardziej od niego na tę funkcję godni.
Bardziej sprawni w rządzeniu,

ale i w intrygach,
(Będą je robić nawet w ostatnich podrygach).

Czują się w nich wspaniale,
tak jak ryby w wodzie,

Same mędrki, zadufki, zakochani w sobie.
Żądza władzy w ich mózgach i żyłach buzuje.
Każdy z nich przeciw niemu i rywalom knuje.
Jedni bardziej dyskretnie, a inni bezczelnie

Jak Obojczyk; rznął głupa,
że mu służy wiernie

Lecz jątrzył, ciągle stawiał sprzeciwy, żądania
Coraz bardziej podstępne... Od ich wykonania
Uzależnił swoje dalsze uczestnictwo w sitwie,
Która, był przekonany, że bez niego zniknie.

Jonasz jemu i innym bacznie się przyglądał,
Czasem się nawet godził
na spełnienie żądań

Pewny, że póki knują także przeciw sobie
Mógł ich rozgrywać jak chciał.

Ku własnej wygodzie
Przyzwalał na wicherzenie,

lecz bat miał pod ręką,
Gdyby chcieli go z tronu usunąć zbyt szybko,
W uśmiechach i lansadach,

mówiąc o oddaniu,

I nawet oplakując go przy usuwaniu:
Jakim był mężem stanu, wielkim wizjonerem,

(Ciąg dalszy na stronie 30)

(Ciąg dalszy ze strony 29)

Praworządności piewca, jej odnowicielem,
Jak i zasad moralnych, które w kraju gniły,
A on im blask przywrócił, dodał nowej siły.
Zrobią to pod pretekstem wielkiej życzliwości,
Iż pora by odpoczął po latach płodności
Wielkiej i poświęcenia dla narodu dobra.
Jaka zeń była postać genialna i szczodra.

Będą tak mu kadzili, by sekta wierzyła,
Że to dla jego dobra ta zamiana była.
By wierni nowych władców z ufnością przyjęli,
Jako godnych przejęcia po Jonaszu schedy.
Natomiast dranie, jego, w atmosferze glorii,
Bocznym torem wywiozą na śmietnik historii.
Sobie wszystkie zasługi Zbawcy przypisując,
A po nim pamięć ostrym cieniem
mgły wyprują!

I to właśnie dlań było
największym koszmarem,
Że miast ozdobą dziejów będzie ich szparga-
łem!

Kretyni! Żaden z nich do pięć
mi nie dorasta.
I kiedy mnie zabraknie, skończy nasza kasta
Swoją żywot. Konsekwencje będą makabryczne.
Cało wyjdą z opresji jednostki nieliczne.
Nadejdzie czas rozliczeń... Wezmą nas p o d
lupe
I za niejedną naszą zabiorą się...

Butę
Tłustych pazernych kotów już nam zarzucają,
Jak i demolkę prawa, dewastację kraju...
Gdzie się schronić?..
Na Kremlu, w Mińsku czy w Kabulu?..
Gdy tylko o tym myślę, mam ataki bólu
Głowy tak okropnego, że aż zmysły tracę,
Zbawca narodu pędzić ma życie tułaczem!!!..
O niewdzięcznicy, ja wam rzucałem ochłapy
Z plussem, a wy mnie chcecie posłać do kasaty?!
Prędzej z was wszystkich zrobię

kotlety siekane,
Bo służby mam kupione i ślepo oddane.
Teleskopowych pałek je st u nich dostatek,
Poczują je na grzbiecie baba i stułatek...
Każdemu, kto mej woli posłuszny nie będzie
1 będzie protestował, siniaków przybędzie!
Te myśli mu na krótko wytchnienie dawały,

Bo po chwili koszmary znów atakowały

Któregoś dnia wieczorem
do domu powrócił,
Zdjął palto oraz buty, na fotel się rzucił,
W jego ciepłe zanurzył i kota przytulił,
Ściągnął nogi pod siebie, w fasonkę się skulił.
Kotek mruczał rozkosznie
pod dotknięciem ręki.

Makiawełek natomiast przeżywał udręki.
Czarne chmury ciągnęły, kryzys gonił kryzys,
Inflacja obnażyła rzeczywistą fizis
Władzy - jej indolencję i amatorszczyznę
(Knociła co się dało, największą latwiznę).
Nie potrafiła żadnym problemom podołać,
Choć umiała za sukces wszystkie je obwołać.

Dziś rząd miał burzę mózgow,
gdy deliberował
Co zrobić, żeby naród w ciepłe przezimował.

Na naradzie pomysły przeróżne rzucano:

— Za czasów moich dziadków chrustem
opalano

Dom, i dożyli w zdrowiu aż dziewięćdziesiątki...

- A może dać na kartki kozuch i walonki?...

— Mam lepszy pomysł, by na każdy
dom przydzielić

Pięćdziesiąt kilo miału, nie by go spopielić,
Tylko wsypać do worka, który też dodamy
Do węgla... Tu podkreślę,

ż w ten sposób mamy
Znowu narodu wdzięczność, że darmo dajemy,
Więc w wyborach tę wdzięczność
w głosach odczujemy...

—Ale co ludzie mają zrobić z miałem
oraz z workiem?..

- Wypełnić worek miałem.

Każdym zimnym dzionkiem
Od rana wokół stołu z workiem trzeba biegać
I w ten sposób swe ciała porządnie rozgrzewać.
Jak w sztafecie należy przekazywać worek
Do spocenia, a na noc wsunąć się w śpiworek...
- Czy śpiworek każdemu też za darmo damy?...

- A z tyle w kasie państwa pieniędzy nie mamy.
(Ciąg dalszy na stronie 31)

(Ciąg dalszy ze strony 30)

Toteż stało na tym, że władza pozwoli,
By każdy w piecu palił tym co ma, do woli.
Smog został ustawowo na rok odwołany.
Zakazano jedynie palić oponami,
*(Czyżby miały się przydać wiosną
na zadymy?) ...*

Pewien, tak zwany doktor, wsparł władzę.
Chłopy
Zdaniem smog jest w porządku,
nikomu nie szkodzi,
Ma wpływ na długowieczność,
pachnie a nie smrodzi.
*(Ów „mędrzec” był związany
z rządzącymi blisko
I nieraz już wystawiał się na pośmiewisko).*

Jonasz intuicyjnie czuł, że źle się dzieje,
Ale jeszcze na zmiany miał pewną nadzieję,
Że lud wiare odzyska i za nim podaży...

Poczuł nagle, że głowa mu ogromnie ciąży,
Pokój dokoła niego zaczął krażyć szybko,
Głowa na pierś opadła;
w ciemność zapadł rychło.

Leżał na katafalku w pięknej, wielkiej sali
A przy nim żalobnicy ze wszystkich
stron trwali.
Istna ciżba ich była... tysiące... miliony...
- *Jak się tutaj zmieścili?* — myślał zadziwiony.
W pierwszych szeregach jego kamaryla stała,
Która się od początku twardo z nim trzymała,
Każdą największą podłość zrobić była w stanie,
Byle trwać z nim przy władzy
i przy grubym sianie.

Ostatni, pożegnalny uśmiech słał kolegom,
Bo z gory, po drabinie, Bog schodził po niego,
Żeby go osobiście wprowadzić do nieba.
Tłum zaczął protestować, że go Bogu nie da,
Bo on z narodem musi pozostać na Ziemi
I tu wiecznie panować... nie w krainie cieni!

Gdy Bóg był bardzo blisko,
nad nim się pochylił,
Jonasz pojął, że Pana z kimś innym pomylił.
- *Gryzoń ci to, nie Gryzoń?...*
Gęba jest znajoma...

*Jakby Gryzoń... Lecz czemu postać wystrojona
Jest w złotem, diamentami zdobioną kreację?...
- Gryzoń, czemuś ty w kiecce?...*
Po co demonstracje?!

Gryzoniowi rumieńcem oblały się lica:
- *Jam Katarzyna Druga, niewiasta, caryca,
W nowym wcieleniu w męską obleczona skórę,
Ale wewnątrz niezmiennie żeńską mam naturę.
Dziś pragnę cię pożegnać
w prawdziwym jestestwie...*

Nagle dźwięki ich doszły niemiłe, złowieszcze.
Jakby furkot i jakby warczenie kamery.
W stronę, skąd głos dochodził,
obydwaj spojrzeli.

Pod sufitem Marmurek, na skrzydlatym koniu
Siedział razem z Trądzikiem.
*Zza ściany żalomu
Nagrywali Jonasa z Gryzoniem spotkanie.
- Co wy tu wyprawiacie, wy parszywe dranie?!
Krzyknął Gryzoń i pięścią zaczął im wygrażać.
- Nawet mi z nieboszczykiem
nie dacie pogadać!
Cisnął w nich z katafalku palącą się świecą,
- Mówilem Makiawelku,
nie wierz tym podlecom.*

*Czułem, że łotr Marmurek
nigdy nie był szczery.
Odgrywał oddanego, prawil ci dusery,
Ale pod tym płaszczkiem zbierał materiały
O wszystkich, też o Tobie...
Bo ten drań zuchwały
Haki chce mieć na wszystkich,
wszystko mu się przyda,
Gdy wiatry się odmienią, to każdego wyda,
By swój tyłek ratować ...*

Tu wpadł do pokoju
Muchomor, lecz tym razem nie w zakonnym
stroju,
A w mundurze eFeSBe.

Krzyknął w stronę konia
- *Ty Marmurek przegiąłeś jo b twoja nie moja!
Ponoć i mnie nagrywasz, choć za filmy płacę,
Mam cię dość i zakończę twe życie sobacze!
Zaczął strzelać seriami.. Narobił rumoru,
Aż katafalk z Jonaszem dał dyla z pokoju.*

(Ciąg dalszy na stronie 32)

(Ciąg dalszy ze strony 31)

Po chwili Makiawełek się w dłoniach Bielika
Znalazł, a minister

w probówkę go wpychał

Mówiąc, że go przerobi na wiedzy nasienia
I będzie nim zapładniał młode pokolenia,
By zasiać w nich najbardziej cenny patriotyzm.
Jonasz chciał mu powiedzieć,

że to jest idiotyzm,

Bo on na żadne nasienie już się nie nadaje,
Gdyż czarne nie jest czarne, a białe nie białe.
Atoli głos mu zamarł. Wyskoczył z próbówki...

Znów siedział w swym fotelu, lecz relaks był
krotki,

Bowiem drzwi się otwały i wypełzły z szafy
Straszne węże, z wyglądu tak jak paragrafy.
Rzuciły się na niego. Jak drutem kolczastym
Krępując jego ciało splotem bardzo ciasnym.
Chce krzyczeć, znow nie może,

głos mu w gardle więźnie...

- *Czy ktoś na miłość boską*

z odsieczą przybędzie?

Panie, wielce zgrzeszyłem

przez łamanie prawa,

Pychę, zarozumiałość, lecz mnie nie oddawaj

Na pastwę paragrafów, one nie darują

Mi tego, żem je gwałcił... Zaraz mnie zlinczują!

A tak wiele mam przecież jeszcze do zrobienia,

Powołując się na Twoje boskie przyzwolenia...

Przepraszam, że Twe imię wciąż wykorzystuję,

Ale bez tych odwołań, nie wiele zwojuję.

Gdy pomożesz, Muchomor jeszcze większą dołę

Z kasy państwa dostanie jawnie i pod stołem.

Poczuł, że paragrafy uścisk popuszczają

I ujrzał, jak po chwili znów w szafie znikają.

Często się ludziom zdarza wpaść

z deszczu pod rynnę,

Jonasza wnet koszmary jęły gnębić inne.

Ledwo za ocalenie podziękował Bogu

I wyszedł na ulicę... Gdy nagle zza rogu

Wypadła bab kohorta rozgorączkowanych.

Wyraźnie wobec niego miały jakieś plany.

Czyżby chcą go uśmiercić?...

... Gorzej!, bo zdradzały

Gestami, że go wszystkie posiadać zamierzały.

Podłe babska, jak harpie,

jak strzygi bezwzględne,

Czci go chciały pozbawić, a może coś więcej?!...

Takiego okrucieństwa nie mógł się spodziewać,
Więc „Pod Twoją Obronę”

głośno zaczął śpiewać

Uciekając w panice. Nogi były miękkie

Pościg czuł za plecami...

Hetery natrętne...

Zagrażały mu bardziej niżli paragrafy,

Do których teraz zwałby na samo dno szafy.

Tam byłby bezpieczniejszy...

Za to zagrożenie

Mógł zapłacić największą w swoim życiu cenę
Wielkiej kompromitacji.

I... niech Bog zachowa!...

Na jaw by tajemnica mogła wyjść państwową!
Strach, wiadomo, nadludzkiej może dodać siły,
I nożyny Jonasza nagle przyspieszyły,
Jakby w Formule Pierwszej miały puchar zdo-
być.

Tak Jonasz od pościgu rozpoczął odchodzić
Co raz dalej i dalej, aż z oczu mu zniknął.
Wpadł do klatki schodowej...

I z radości kwiknął,

Gdy zobaczył po chwili goniące go wiedźmy,
Które przebiegły obok i go nie dostrzegły.

Odczekał chwilę i ostrożnie wyszedł na ulicę,
Pewny, że trop zgubiły nagrzone diabllice,
Pot leciał z niego ciurkiem, serce młotem biło...
I po chwili, o zgrozo, jeszcze przyspieszyło,
Bo ktoś puknął go w ramię...

... Omalże nie zemdłał,

Kiedy odwrócił głowę i jaszczurcza gęba
Obojczyka przed oczami mu się ukazała,
W sardonicznym uśmiechu zęby wyszczerzała.
— Mam cię nareszcie w garści

panie Makiawelku,

Choć dziś bardziej należy - Trzęsący kuperku
Cię nazywać, bo pierwszy raz w takiej panice
Cię widzę... z niej skorzystam...

Za gardło pochwycę...

Abdykuj! I na piśmie mianuj mnie następcą,
Moi ludzie są ze mną i zgodnie potwierdzą,
Że oddajesz mi władzę, boś ju ż nieporadny,
Brak ci sił... A wyłącznie Obojczyk je st władny
Dokończyć twoją misję...

... Jeżeli odmówisz,

To przysięgam, że duszę oraz ciało zgubisz,
Gdyż zaraz cię moj zastęp Wiceobojczyków

(Ciąg dalszy na stronie 33)

(Ciąg dalszy ze strony 32)

Cisnie w ręce bachantek...

... Czy nie słyszysz krzyków,

Cha, cha, adoratorek... Nadal cię szukają.

Gdy cię oddam i rzuca się na ciebie zgrają,

Film z tej akcji nakręcę, puszcze na fejsbuku.

Wszyscy w kraju się będą śmiali do rozpuku.

Utracisz autorytet...

.

.. Podejmij decyzję,

Wolisz iść na stracenie, czy dać mi spuściznę?!

Zaręczam, że twą pamięć będę kultywował...

Makiawełek najchętniej kości porachował

By kanalii; triumfalizm stał z wrednej facjaty.

Lecz w Wiceobojczykow nie chciał trafić łapy.

Znał dobrze ich metody - na ślepo kasała,

Gdy gryza, to o żadne zasady nie dbają,

I jego siwych włosów też nie uszanują,

Wszak to u Obojczyka od lat terminują.

Jednak nie chciał się poddać:

- Nie złożę podpisu,

Bo nie mam ani kartki, ani długopisu,

Zawieźcie mnie do biura,

tam dam oświadczenie.

— Twoją przebiegłość zawsze cenilem i cenię -

Obojczyk piał dyszkantem wyciągając kartkę.

-Pisz To twoje Waterloo, panie Bonaparte!

Desperat w nim zwyciężył,

piąstką cios mu zadał.

Zobaczył jak Obojczyk w czarną czeluść wpa-
da,

A razem z nim przepadli Wiceobojczycy.

Był pewien, że świat cały z nim z radości krzy-
czy.

Znów zmiana nastąpiła. Zasiadał na tronie

Z władzy atrybutami. Na złotej koronie

Z przodu widniały słowa cenniejsze

niż diament:

„Partia i Bóg jest ze mną po wsze wieki. Amen”.

Wierni przed nim klęczeli, tak jak dawniej było,

Lecz odnosił wrażenie, że wielu ubyło.

Nagle z tłumy wybiegła kulejąca gracia.

To niedorozwinięta była Demokracja.

Z okrzykiem triumfalnym:

Nareszcie dojrzałam!

Długopisem brutalnie go z tronu przegnała.

I wtedy najgorszego doświadczył dopustu!

Szedł lasem przygarbiony

pod ciężarem chrustu,

Który zebrał na opał.

Biedny, opuszczony,

Nawet przez swych pupilów

okrutnie zdradzony,

Musiał sam wszystko robić, chodzić na zakupy

I, o zgrozo, gotować sproszkowane zupy!

Raz do swego Odkrycia wybrał się z wizytą.

Była przecież tak długo jego faworytą,

Ufał, że wciąż pamięta, życzliwość doceni,

Obiadem poczęstuje, kilka słów zamieni.

Nacisnął na domofon...

- Czego? - głos znajomy,

Dotąd miły, życzliwie nie był nastawiony.

- To ja !...-Kto ja?... - Przecież wiesz...

— Wypieprzaj stąd dziadu!

Tu nigdy ju ż nie będzie dla ciebie obiadu.

Z przegranymi mi nigdy po drodze nie było.

Proszę mi się nie kłaniać.

Wszystko się skończyło!

Dochodził już do domu, nagle ludzi zgrają

Rzuciła się na niego i chrust mu zabrała,

Który miał dać mu przeżyć

choć kilka dni w ciepłe.

Więc ile tylko siły bronił go zaciekle.

Nagle; :silny ból poczuł

i otworzył oczy.

Był w domu, na podłodze,

bo z łózka się stoczył,

Gdy we śnie swego chrustu

przed rabunkiem bronił.

Odetchnął pełną piersią. I choć jak głos gromu

Słyszał bijące serce, a kość ogonowa

Rwała, tak jakby dłutem ktoś ją penetrował.

To Makiawełek czuł się nowonarodzony,

Gdy dotarło do niego, że senne androny

Jedynie go dręczyły, a w rzeczywistości

Jest jak było.

Na twarzy uśmiech mu zagościł.

Kotku radosnym głosem zakomunikował:

— Przez przekłete koszmary prawie

bym zbzikował.

Na szczęście drogi kotku, w moim życiu realnym

Nic nie ulega zmianie. Wciąż jestem legalnym

Rządcą państwa. Nikt ani nic mi nie zagraża.

I długo będzie w kraju trwała moja władza!!!

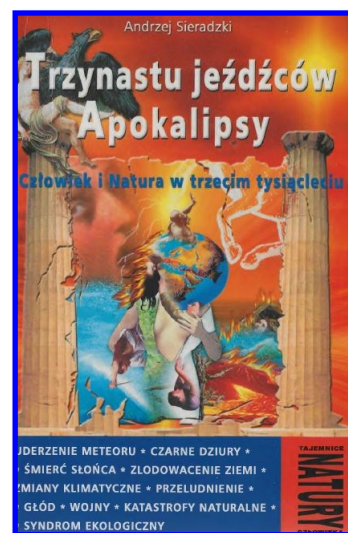
Janusz Maciej Jastrzębski

Trzynastu jeźdźców Apokalipsy **Dziewiąty jeździec Apokalipsy** **Głód**

W ciągu 4,6 miliarda lat istnienia naszej planety nikomu nie udało się na nią wyrzucić takiego wpływu jak człowiek. Jest to tym bardziej zdumiewające, że epoka istot ludzkich to zaledwie jedna dwutysięcznopięćsetna część historii Ziemi. Ludzie wiele zbudowali, ale jeszcze więcej dokonali zniszczeń w biosferze. To urodzeni destruktorzy status quo. Burzą, rabują i zanieczyszczają wszystko, co się znajduje w ich zasięgu, co nieuchronnie musi się później ujemnie odbić na warunkach ich życia.

Andrzej Sieradzki

[Andrzej Sieradzki – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)



Sytuacja żywnościowa świata

Ironią losu można nazwać to, że ludzkość drży w obawie przed apokalipsą atomową lub katastrofą kosmiczną, gdy tymczasem powoli, ale systematycznie, z każdym dniem, zbliża się zbrodnia powszechnego głodu. Już dziś blisko połowa ludności globu jest niedożywiona. Stanowisko agencji ONZ do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) jest jasne: „Ludzkość znajduje się na najgroźniejszym dotychczas zakręcie swojej historii”.

Pytań i wątpliwości nasuwa się wiele: czy Ziemia wyżywi wszystkich swoich mieszkańców? Czy wystarczy dla nich gruntów uprawnych? Czy nie zabraknie wody i powietrza?

Na wstępie przytoczmy opinię Johna Hogue'a, który w związku z nadmierną liczbą urodzeń tak pisze:

„Ten rozpędzony szaleńczo pociąg do reprodukcji zmierza w kierunku niewzruszonego muru, którym jest niewystarczająca produkcja żywności na świecie. W niedalekiej przyszłości nastąpi moment, w którym lawina zanieczyszczeń zniszczy nasze kurczące się obszary uprawne w takim stopniu, że zapewnienie bazy pokarmowej nawet połowie ludności świata stanie się iluzją”.

Oprócz zanieczyszczeń, również postępująca urbanizacja i erozja gleby ograniczają obszary uprawne. Wskutek samej tylko erozji gleb światowe rolnictwo traci rocznie około sześciu milionów hektarów ziemi uprawnej. Trzeba też sobie powiedzieć jasno, że nowych, urodzajnych ziem do zagospodarowania już

nie ma. Pozyskuje się tereny coraz to gorszej jakości oraz nieużytki. Nowoczesne metody nawożenia pozwalają zwiększać wydajność, ale w dłuższym okresie niszczą glebę.

Problem tkwi w tym, że przyrost ludności jest wyższy od przyrostu ilości żywności. O ile w połowie XX wieku przyrost żywności wynosił 3,7 procent, to pod koniec wieku już tylko 1,7 procent. Futurologów bardziej jednak niepokoi fakt kurczenia się areалу ziemi uprawnej na świecie. Wszystkie rezerwy kiedyś się muszą wyczerpać, a tymczasem rocznie przybywa do wyżywienia około 100 milionów ludzi.

Jeżeli już obecnie ponad połowa ludności świata jest niedożywiona, a przynajmniej żyje w ubóstwie, to jak trudna sytuacja może powstać, gdy na naszej planecie żyć będzie nie kilka, a kilkadziesiąt miliardów ludzi?

Warto też uświadomić sobie fakt, że jeden człowiek potrzebuje rocznie około jednej tony żywności. A zatem, z prostego rachunku wynika, że w skali globu potrzeby wynoszą na dzień dzisiejszy około sześciu miliardów ton

rocznie! Oczywiście istnieją duże dysproporcje w spożyciu między poszczególnymi regionami i grupami społecznymi. Szacuje się, że mieszkaniec krajów rozwiniętych gospodarczo spożywa dziennie około 2700 kalorii, mieszkaniec krajów rozwijających się około 1700 kalorii, a krajów najbiedniejszych zaledwie 1000 kalorii.

Tymczasem nic nie wskazuje na to, że sytuacja w skali świata może się poprawić. Wprost

(Ciąg dalszy na stronie 35)

(Ciąg dalszy ze strony 34)

przeciwnie, sukcesywnie będzie się pogarszać. Z coraz mniejszego areału upraw trzeba będzie wyżywić coraz więcej ludzi. Na kurczenie się obszaru upraw wpływ mają przede wszystkim takie czynniki, jak: wzrost zasolenia i kwasowości gleb powodowane irygacją, pustynnienie rejonów rolniczych wokół pustyń (rocznie utrata około 300 tysięcy hektarów użytków rolnych), urbanizacja (około jednego procentu rocznie), erozja oraz kurczenie się zasobów wodnych.

Wielu naukowców łączy wielkie nadzieje z przemysłową eksploatacją mórz i oceanów. Ten rezerwuar żywności ulega sukcesywnemu zmniejszeniu, głównie z powodu rosnącego zanieczyszczenia wód i nadmiernych połowów. Reasumując: wzrost zasobów żywnościowych nie będzie nadszedł za nadmiernym wzrostem populacji i w perspektywie grozi stopniowym wymarciem większości ludzi na Ziemi. Eksperti FAO przypominają, że trzy czwarte powierzchni naszej planety zajmują morza i oceany, a blisko połowa powierzchni lądów pokryta jest wiecznymi śniegami, lodem, pustyniami, skałami i innymi terenami nie nadającymi się pod uprawy. Użytecznej powierzchni na cele rolnicze pozostaje około 65 milionów kilometrów kwadratowych. Niewiele więc z tego przypada na każdego statystycznego mieszkańca Ziemi, a areał ten sukcesywnie się zmniejsza wskutek przyrostu ludności i przeznaczania nowych terenów na cele przemysłowe i urbanizacyjne. W roku 2000, w porównaniu ze stanem z roku 1920, ludność w miastach krajów rozwiniętych gospodarczo wzrosła czterokrotnie, a w krajach rozwijających się aż dwudziestokrotnie. Jeśli jeszcze dodamy, że znaczną część terenów, jaka pozostaje nam do dyspozycji, zajmują lasy, to sytuacja żywnościowa świata staje się niewesoła.

Biedni coraz biedniejsi

Obecne trendy w gospodarce żywnościowej świata są najbardziej niekorzystne dla krajów rozwijających się, a więc najbiedniejszych. Na ich zacofanie gospodarcze nie miały wpływu miała spuścizna kolonialna. Co uczynił dla byłych kolonii bogaty Zachód? Jak oceniają

przedstawiciele krajów afrykańskich:

„Wysyłali do nas misjonarzy i lekarzy przed agronomami i ekonomistami. W ten sposób zapewnili naszym dzieciom przeżycie epidemii, ale nie zapewnili wyżywienia”.

W drugiej połowie XX wieku pomoc Zachodu przejawiała się między innymi we wprowadzaniu nowoczesnych sposobów uprawy roli i rozwijaniu lokalnego przemysłu. Oprócz znamion postępu, skutki uboczne tej pomocy były znaczne. Zniszczone bowiem zostało lokalne, prymitywne, ale dające podstawowe ilości pól, rolnictwo. Uprzednio stosowana biedna, ale różnorodna produkcja rolna zamieniona została zgubnymi dla tych krajów monokulturami, pod które zajęto najlepsze ziemie. Monokultury te były produkowane w dużej mierze na zamówienie zachodnich towarzystw handlowych i produkcyjnych. Miały prowadzić do specjalizacji produkcji rolniczej i zwiększenia wydajności. Stosowano nowoczesne metody nawożenia i wprowadzano nowe agrotechnologie. Zmieniły się modele żywienia. Nie przyczyniły się one jednak do poprawienia stanu zdrowotnego krajowców, a wprost przeciwnie - ułatwiły inwazję chorób wcześniej w tych krajach nieznaną.

Wzdłuż wybrzeży Afryki flotyle rybackie państw rozwiniętych masowo wylławiają ryby, z których produkuje się bogate w proteiny pasze dla bydła i trzody. Doszło do tego, że w zachodniej Europie i w USA zwierzęta tuczne karmione są o wiele racjonalniej, niż odżywiają się mieszkańcy najbiedniejszych regionów świata.

Możliwości produkcji żywności na naszej planecie

Byliśmy świadkami wielu klęsk nieurodzaju, powodzi, susz i działań wojennych, co skutkowało okresami głodu, zwłaszcza w niektórych rejonach Afryki. Wszystko wskazuje na to, że tego typu zjawiska w przyszłości będą się jeszcze nasilać. Ale czy możliwe jest, aby znaczna liczba ludności świata umarła z głodu? Aby na to pytanie racjonalnie odpowiedzieć, trzeba dokonać krótkiej analizy możliwo-

(Ciąg dalszy na stronie 36)

(Ciąg dalszy ze strony 35)

ści produkcji żywności na naszej planecie. Rozważania skoncentrujemy na trzech systemach biologicznych, stanowiących podstawę egzystencji i przetrwania ludzkości, którymi są: morza i oceany, pola uprawne i łąki oraz lasy. W naszych rozważaniach opierać się będziemy na danych zawartych w książce Stefana Paulusa *Nostradamus. Kto przetrwa?* Autor zadaje niepokojące, ale jednocześnie retoryczne pytanie:

„Na co zda się budowanie jeszcze szybszych samolotów, wyższych wieżowców i większych kasyn, jeśli zawiedzie biologiczna infrastruktura Ziemi? Jeśli te podstawowe systemy zginą, to wszystko inne również przepadnie”.

Morza i oceany

Dotychczasowa eksploatacja zasobów mórz i oceanów stanowi znaczny udział w wyżywieniu ludzkości, zwłaszcza w krajach wyspiarskich i posiadających znaczną długość linii brzegowej. Nadal ograniczamy się do połowów ryb i skorupiaków. Tymczasem tradycyjne łowiska powoli ubożeją. Do 1988 r. światowe połowy ryb wzrastały w tempie czterech procent rocznie. Przez następnych kilka lat zaczęły spadać o siedmiu procent rocznie. Później spadek ten uległ spowolnieniu. Powyższe wykazało, że obecnie morza i oceany dostarczają maksymalną ilość ryb i nie można zwiększyć ich eksploatacji. W przyszłości panująca sytuacja zmusi człowieka do korzystania z wodorostów i prowadzenia planowych hydro uprawnych gatunków podwodnej flory, które zawierają duże ilości białka.

Dla pozyskiwania ryb duże znaczenie mają rafy koralowe, gdyż dostarczają od dziesięciu do stu razy więcej ryb niż porównywalne rozmiarowo obszary otwartego oceanu. Ponad dziesięć procent wszystkich światowych połowów ryb pochodzi z ekosystemów koralowych. Mieszkańcy wysp Pacyfiku traktują je jako podstawowe źródło protein zwierzęcych. Ryby stanowią także ważne źródło białka w Azji, Afryce i na Karaibach. Obecnie nadal jeszcze roczne światowe połowy ryb wynoszą około 100 milionów ton. Połowa tej ilości przypada

na obszary północno-zachodniego Pacyfiku i północno-wschodniego Atlantyku. Ubytek zasobów morskich może być częściowo kompensowany hodowlą ryb morskich oraz wzrostem hodowli ryb słodkowodnych.

Badania oceanografów potwierdzają niepokojące sygnały, że rafy koralowe ulegają zniszczeniu. Pierwsze dane naukowe na ten temat zostały opublikowane w 1987 r. przez naukowców amerykańskich. Rafy koralowe otaczające Puerto Rico zaczęły obumierać. Znane są krótkotrwałe takie zjawiska, po czym sytuacja wraca do normy. Tym razem tak się nie stało. Wręcz przeciwnie, proces ten zaczął się nasilać i rozprzestrzeniać na cały akwen Morza Karaibskiego, a stamtąd na cały świat. Dotychczas nie udało się ustalić przyczyny. Nie wiadomo, czy odpowiedzialne za ten stan są zanieczyszczenia wód, rabunkowa eksploatacja mórz i oceanów, czy może ocieplenie klimatu.

W 1992 r. australijski Instytut Nauk Morskich opublikował raport, w którym stwierdzono, że człowiek odpowiedzialny jest za wymarcie ponad dziesięciu procent raf koralowych na świecie. Naukowcy australijscy ostrzegają, że w ciągu najbliższych 20-40 lat zniszczeniu może ulec dalsze (,) procent raf, w tym Wielka Rafa Koralowa koło Australii.

Niszczenie raf koralowych poważnie ograniczy spożycie protein w tych regionach świata, gdzie rafy występują, nawet gdyby sytuacja demograficzna ustabilizowała się na dotychczasowym poziomie.

Połowy ryb będą systematycznie spadać nie tylko z powodu rozpadu raf koralowych. Organizacja do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) w 1997 r. oceniła, że cztery z siedemnastu największych światowych stref połowów są nadmiernie eksploatowane, a pozostałe eksploatowane są maksymalnie.

Biorąc pod uwagę stałą destrukcję raf koralowych i intensywne połowy, dalszy spadek liczby ryb morskich wydaje się nieunikniony.

Pola uprawne i łąki

Ziemie uprawne są kluczowym ogniwem w łańcuchu wytwarzania żywności. Ze wszystkich

(Ciąg dalszy na stronie 37)

(Ciąg dalszy ze strony 36)

rodzajów upraw najbardziej wydajne są zboża i ryż. Nie zawsze sobie uświadamiamy, że połowa ogółem spożywanych przez ludzi kalorii pochodzi właśnie ze zbóż, a spora część z mięsa, mleka i jaj zwierząt domowych karmionych ziarnem. Stąd tak ważną kwestią w problemie wyżywienia powiększającej się liczby ludności jest areał i dobry stan pól uprawnych.

A jak mierzy się stan ziem uprawnych? Najprostsza i najbardziej efektywną metodą jest pomiar zawartości warstwy ornej w glebie. Na każde trzy centymetry zniszczonej warstwy ornej przypada spadek produktywności o około sześciu procent. W ciągu dziesięciu lat na świecie ulega zniszczeniu obszar gleby równy ilości połowy warstwy ornej w USA.

W samych tylko Stanach Zjednoczonych Departament Rolnictwa musiał wyłączyć z uprawy 11 procent obszarów rolnych. Są one zdegradowane do tego stopnia, że nie nadają się do uprawy żadnych roślin. Jeśli doliczyć do tego inne ubytki, to łączne straty w produkcji rolnej USA wynoszą już jedną szóstą. Ma to niebagatelne znaczenie dla sytuacji żywnościowej na świecie, gdyż USA stanowi zaplecze żywnościowe dla około stu krajów.

Perspektywy, niestety, nie mogą być optymistyczne. Stopniowa utrata urodzajności ziemi i wzrost liczby ludności w pewnym momencie nałożą się na siebie i spowodują głód w skali globalnej. Na naszej planecie nie ma już więcej terenów nadających się do zagospodarowania pod uprawy (nie biorąc pod uwagę katastrofalnego w skutkach wycinania dużych obszarów leśnych). Systematycznie spada produktywność i urodzajność gleby, a liczba ludności, jak już wspominaliśmy, wzrasta o sto milionów rocznie.

O tym, że globalny bilans żywności pogarsza się, świadczy następujące porównanie. W połowie XX wieku większość krajów świata była samowystarczalna pod względem żywnościowym. Inna sytuacja była w Europie Zachodniej, która importowała nadwyżki z USA. Po pięćdziesięciu latach ponad sto krajów uzupełnia braki artykułów żywnościowych importem z USA i Kanady. Wpływ na to miał szybki wzrost ludności w krajach importujących, nie-

korzystne warunki klimatyczne oraz popełnione błędy w polityce rolnej.

Erozja gleb wydaje się być przez rządy wielu krajów problemem niedocenianym. Oprócz USA, zjawisko erozji nasila się na całym świecie, a szczególnie w regionach najbardziej zaludnionych. Mimo oczywistego związku pomiędzy warstwą orną a produktywnością gleb, wiele krajów nie wie, jaką ilością tej warstwy dysponuje i jak szybko ulega ona degradacji. A trzeba wiedzieć, że warstwy uprawne powstają bardzo powoli. Natura tworzy je z rozkładających się traw, odpadów organicznych, liści i w wyniku naturalnego wietrzenia skał. Obliczono, że np. trzycentymetrowa warstwa orna, w zależności od lokalnych warunków, powstaje od stu do tysiąca lat! Natomiast w przypadku ekstremalnej erozji może ulec całkowitej degradacji w ciągu kilku lat. Proces erozji występuje nawet w najbardziej żyznych glebach. Ekspertcy oceniają, że około jedna czwarta areału powinna być okresowo wyłączana z eksploatacji rolnej i przeznaczana na lasy lub pastwiska, gdyż w przeciwnym wypadku zostanie bezpowrotnie utracona dla produkcji żywności.

Niszczenie łąk, pól i lasów przyspieszyło rozprzestrzenianie się terenów pustynnych. Co roku przybywa sześć milionów hektarów ziemi, która niszczy do tego stopnia, że uprawa lub wypas na niej nie są już opłacalne i tereny te zostają porzucone. Problem jest niezwykle ważki, gdyż obecnie około 35 procent powierzchni ziemi albo już stanowi pustynię, albo pustynnieje, a mieszka na nich ponad miliard ludzi. Ponadto są to tereny, które już cierpią na chroniczny brak żywności.

Ważnym uzupełnieniem ziem uprawnych w produkcji rolnej są łąki i pastwiska. Mają one słabszą glebę i są bardziej narażone na erozję i zaburzenia równowagi ekosystemu. Obecnie w większości krajów słabo rozwiniętych wypasanie zwierząt domowych znacznie przekracza możliwości regeneracji łąk i pastwisk. Nadmierna eksploatacja może zmienić urodzajne trawy w step lub w pustynię już w ciągu kilku lat. Przykładem takiego stanu był nadmierny wypas zwierząt w Mali, który w po-

(Ciąg dalszy na stronie 38)

(Ciąg dalszy ze strony 37)

łączeniu z wycinaniem lasów spowodował w okresie 20 lat wtargnięcie Sahary o 350 kilometrów w głąb kraju.

Zdaniem agrospecjalistów, nieracjonalna eksploatacja pastwisk jest nawet poważniejszym problemem niż nadmierna eksploatacja mórz. Wynika to stąd, że nawet znacznie naruszoną równowagę w oceanie można odbudować w ciągu kilkudziesięciu lat, natomiast zniszczone pastwiska zamieniają się w nieużytki i jest to proces nieodwracalny.

Lasy

Od wieków, wraz z rosnącą liczbą ludności świata, tereny zielone kurczą się. Ustępują miejsca polom uprawnym i pastwiskom, a także stają się poszukiwanym surowcem przemysłowym. To proces naturalny, ale istotne jest jego tempo. Od drugiej połowy XX wieku tempo wycinania lasów gwałtownie wzrosło. W latach 80. świat tracił 11 milionów hektarów lasów tropikalnych rocznie, a w latach 90. ilość ta jeszcze wzrosła. W ciągu 20 lat światowy ubytek drzewostanu osiągnął 200 milionów hektarów. Jest to obszar niewiele mniejszy od terytorium Stanów Zjednoczonych, a zapotrzebowanie na pola, pastwiska i lasy stale rośnie.

Najbardziej niepokoi wycinanie lasów tropikalnych w Brazylii, gdyż te zielone „morza” stanowią płuca świata. Mają ogromny wpływ na klimat i czystość powietrza. Tymczasem w Brazylii i innych krajach Ameryki Łacińskiej usuwa się drzewa, aby uzyskać nowe tereny pod pola uprawne. Gleba jest tam słaba, a większość wartościowych składników znajduje się w cienkiej, górnej warstwie. Pod wpływem palącego słońca warstwa ta ulega szybkiemu zniszczeniu i żyzne początkowo pola zamieniają się w nieużytki. Na twardej, spieczonej glebie trudno jest przetrwać nawet chwastom. Oto przykład: przez wycięcie lub wypalenie lasu zyskuje się żyzne pola, które można eksploatować maksymalnie do pięciu lat. Co roku grunt jałowuje i daje coraz słabsze plony. Przez następne pięć lat ziemię tę można jeszcze wykorzystywać jako pastwiska, po czym zostaje ona porzucana. Po upływie dziesięciu lat, zamiast bujnego lasu tropikalnego mamy pu-

stynię.

Innym, oprócz rolnictwa, powodem wycinania lasów jest pozyskiwanie drewna na opał oraz do celów przemysłowych. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze dla dwóch trzecich ludności krajów Trzeciego Świata drewno jest nadal podstawowym źródłem energii. Jeżeli wcześniej społeczeństwa te mogły zaspokoić swoje potrzeby opałowe poprzez zbieranie gałęzi, to obecnie, wskutek wzrostu populacji, muszą wycinać całe drzewa. Ponad dwa miliardy ludzi na świecie wycina drzewa szybciej, niż lasy mogą odnowić swoje zasoby. Aż trudno sobie wyobrazić, co się stanie, gdy lasów zabraknie. Czy przetrwają?

O ile w krajach słabo rozwiniętych wycinanie lasów spowodowane jest względami ekonomicznymi i zaopatrzeniowymi, o tyle w krajach uprzemysłowionych lasy niszczą z zupełnie innych powodów. Najczęstszą przyczyną są tzw. kwaśne deszcze. Spowalniają one tempo wzrostu drzew oraz wpływają na ich usychanie. O ile w Europie, w tym również w ZSRR oraz w USA w 1975 r. martwych było dziewięć procent drzew iglastych, o tyle w 1985 r. już piętnaście procent. Ogólnie liczba lasów na świecie i ich produktywność systematycznie maleje, co najdalej w ciągu kilkudziesięciu lat wpłynie katastrofalnie na klimat, wyżywienie i ekosystem, który jest niezbędny dla prawidłowej egzystencji człowieka.

Zasoby

surowców mineralnych

Nie trzeba być futurologiem, żeby przewidzieć, że zapotrzebowanie na surowce przemysłowe będzie wzrastać. Natomiast naukowcy precyzują, że popyt ten będzie się zwiększał w tempie 3-5 procent rocznie. Zapotrzebowanie na surowce będzie bardzo zróżnicowane. Jak podaje prof. Longin Pastusiak w książce *Czy nastąpi koniec świata?* wśród surowców naturalnych najbardziej wzrośnie popyt na fosfory - do pięciu procent rocznie, a wśród metali na aluminium - do czterech procent rocznie.

Największą ilość surowców zużyją kraje uprzemysłowione. Jak duże są to dysproporcje,

(Ciąg dalszy na stronie 39)

(Ciąg dalszy ze strony 38)

odzwierciedla poniższe porównanie. I tak, w roku 2000 kraje rozwijające się wykorzystują zaledwie 8 procent światowej produkcji aluminium, 13 procent miedzi i 17 procent rudy żelaza. Z kolei jedna czwarta ludności świata, ta zamożniejsza, zużyje aż trzy czwarte światowej produkcji surowców przemysłowych. Nasuwa się pytanie: na jak długo wystarczy jeszcze surowców naturalnych? Wiadomo, że są to surowce nieodnawialne. Amerykański futurolog, Jon Erickson, pokusił się o prognozę w tym względzie. Swoje wyliczenia oparł na bieżącym poziomie wydobywania i bieżących technologiach (podajemy za Longinem Pastusiakiem):

- Aluminium - 250 lat
- Węgiel - 200 lat
- Platyna - 225 lat
- Kobalt 100 lat
- Molibden - 65 lat
- Nikiel - 65 lat
- Miedź - 40 lat
- Ropa naftowa - 35 lat

W porównaniu do prognoz innych uczonych, te są mniej optymistyczne. Według innych źródeł, np. ropy naftowej wystarczy na 52 lata, a gazu ziemnego na 45 lat. Wiadomo jednak, że eksplozja demograficzna wymusi większe wydobycie surowców i ich wyczerpanie nastąpi szybciej. Co wtedy? Lukę po niektórych z nich nauka będzie mogła wypełnić substytutami lub zamiennikami, ale niektórych się po prostu nie da.

Futurolog amerykański, Roberto Vacca, w książce *Nadchodzi mroczna era* dowodzi, że nasza cywilizacja oparta jest na pewnych współzależnych supersystemach (telekomunikacja, transport, handel, światowa produkcja żywności itp.). Załamanie się któregoś z nich może wywołać efekt domina i zniszczyć pozostałe. Na przykład, gdyby zabrakło ropy naftowej, upadłby przemysł tworzyw sztucznych, a to z kolei pociągnęłoby za sobą załamanie się produkcji komputerów i innych urządzeń elektronicznych, a także linii telefonicznych, odzieży, oleju napędowego i opało-

wego itp. Odbiłoby się to niekorzystnie na komunikacji, zaopatrzeniu, transporcie i produkcji rolniczej (z powodu braku paliwa staną traktory). Taka sytuacja doprowadziłaby do niepokojów społecznych i upadku rządów.

Swoistym surowcem jest woda. Wiadomo, że bez niej niema życia. Ze względu na znaczenie tego surowca poświęcimy

mu więcej uwagi.

Czy świat zaspokoi swoje pragnienie?

Pozorne bogactwo

Analizując zasoby surowców naturalnych, nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że najbardziej strategicznym surowcem świata jest woda. Bez niej, tak jak bez powietrza, życie na Ziemi byłoby niemożliwe. Pozornie woda na naszej planecie występuje w bardzo dużych ilościach. Przecież aż trzy czwarte powierzchni globu pokryte jest wodą lub lodowcami. Naukowcy obliczają, że na Ziemi znajduje się łącznie 1400 milionów kilometrów sześciennych wody, ale aż 97 procent to wody morskie i oceaniczne. A zatem tylko około trzech procent światowych zasobów przypada na wodę słodką. Jeszcze bardziej opuści nas optymizm, kiedy uświadomimy sobie, że 77 procent słodkiej wody jest zamrożone w lodowcach. Do picia praktycznie można więc wykorzystywać tylko wody gruntowe i głębinowe (22 procent). Dochodzą do tego jeszcze rzeki i jeziora, ale stanowią one zaledwie 0,33 procent ogólnej ilości wody pitnej. Obradujące w marcu 2000 r. w Hadze Światowe Forum Wody opublikowało raport, z którego wynika, że za 25 lat na ludzkość będzie przypadać zaledwie połowa obecnej ilości wody pitnej. Polska pod względem zasobów wody pitnej znajduje się na jednym z ostatnich miejsc w Europie. Natomiast najuboższym w zasoby wody krajem na świecie jest Dżibuti (Afryka Środkowo-Wschodnia), gdzie na jednego mieszkańca przypadają 23 metry sześciennie wody rocznie. A zatem spróbujmy sobie odpowiedzieć na tytułowe pytanie.

Oprócz mórz, oceanów, rzek, jezior i lodowców woda znajduje się również w skałach skorupy ziemskiej, jako element związków che-

(Ciąg dalszy na stronie 40)

(Ciąg dalszy ze strony 39)

micznych z minerałami. Zawarta w nich ilość wody jest tak znaczna, że gdyby masy jej spłynęły do oceanów, to większa część kontynentów zostałaby zalana.

Pomimo takiego bogactwa ludzkość odczuwa niedobór wody. Potrzebuje ona jej coraz więcej do użytku domowego (np. Nowy Jork zużywa blisko pięć miliardów litrów dziennie), do nawadniania pól i do celów przemysłowych (np. do wyprodukowania jednej puszki konserw jarzynowych zużywa się około 40 litrów wody, do wyprodukowania jednego kilograma papieru około 100 litrów, a do wyprodukowania jednego kilograma tkaniny wełnianej około 600 litrów).

Wraz ze wzrostem ludności świata i nieustannym rozwojem przemysłu zapotrzebowanie na wodę zwiększa się przeciętnie o 100 procent w ciągu 20 lat.

Problem zaopatrzenia w wodę występuje zarówno w regionach wysoko uprzemysłowionych, jak i na pustyniach Sahary czy Gobi. Cały obszar amerykańskich Wielkich Jezior, który zajmuje powierzchnię równą niemal powierzchni Morza Śródziemnego, odczuwa deficyt wody, gdyż jej poziom stale się obniża, co ujemnie odbija się na żegludze, przemyśle i produkcji energii elektrycznej.

Problem deficytu wody jest poważny nie tylko w krajach bogatych, ale również w krajach rozwijających się, gdzie woda staje się barierą gospodarczą. W Afryce ogólne zużycie wody dla potrzeb rolnictwa, przemysłu i gospodarstwa domowego sięga przeciętnie około 1400 litrów na osobę i rocznie, gdy tymczasem w Europie Zachodniej wynosi około 500 000 litrów, a w USA niemal dwukrotnie więcej.

Dla gospodarki światowej ważne jest rozpoznanie rezerw wody, którymi dysponuje ludzkość, i to zarówno w atmosferze, na powierzchni Ziemi, a przede wszystkim pod jej powierzchnią. Ilość wody zmagazynowanej w warstwach podziemnych jest 2000 razy większa niż we wszystkich rzekach świata. Przyпуска się, że górna warstwa skorupy ziemskiej, na głębokości 800 metrów, zawiera cztery miliony kilometrów sześciennych wody. Gdyby zbiornik tych rozmiarów próbowano

napęlić wodą znajdującą się na powierzchni Ziemi, to musiałaby ona spływać w ciągu 130 lat.

Niektóre kraje korzystają już w dużej mierze z tych podziemnych rezerw. Tak dzieje się na przykład w Danii i w Belgii, gdzie wody gruntowe pokrywają tylko 90 procent zapotrzebowania, a także w zachodniej części Niemiec i w Holandii, gdzie pokrywają one zaledwie trzy czwarte zapotrzebowania na wodę.

Sahara wodą płynącą

Olbrzymie pokłady doskonałej wody znajdują się pod Saharą. Powstała ona prawdopodobnie z wód epoki dinozaurów, głównie z deszczów, które padały w górach Atlas i spływając, gromadziły się tam od milionów lat. Pokłady te, których powierzchnia równa jest przypuszczalnie obszarowi Francji, sięgają do około 100 metrów w głąb ziemi. Eksploatacja tych podziemnych zasobów słodkiej wody może stać się kluczem do rozwoju obszernych rejonów pustynnych.

Podziemne zbiorniki wody znajdują się również w innych regionach Afryki, Azji Mniejszej, a w mniejszych ilościach niemal na wszystkich kontynentach. Naukowcy są zdania, że na przykład w Arabii Saudyjskiej trzeba byłoby tysiąca lat, aby wyczerpać jej podziemny zbiornik wody, czerpiąc z niego sto metrów sześciennych na sekundę.

Ograniczenie strat szansą na poprawę bilansu wodnego

Obecnie większość wód gruntowych nie jest w ogóle eksploatowana lub jest wykorzystywana niedostatecznie. Hydrologowie szacują, że zagospodarowuje się około dziesięciu procent wód powierzchniowych, a olbrzymie ich ilości spływają do morza podziemnymi strumieniami. Dochodzą do tego straty spowodowane sypływem do morza wód gruntowych oraz wyparowywaniem. O skali problemu niech świadczą tylko dwa przykłady: w Południowej Afryce wyparowuje aż 90 procent opadów w rejonach pustynnych, a w Izraelu, gdzie również odczuwa się poważny deficyt wody, spły-

(Ciąg dalszy na stronie 41)

(Ciąg dalszy ze strony 40)

wa ona w sposób ciągły do morza.

Dzięki postępowi techniki można przewidywać, że w niedalekiej przyszłości uda się eksploatować rezerwy wodne oceanów i wód słonych poprzez odsalanie wody morskiej i oczyszczanie z minerałów wód kopalnianych. Obecnie przeszkody tkwią w opłacalności tego przedsięwzięcia, ale gdy powstaną nowe, tańsze technologie, to proces ten stanie się opłacalny.

W Polsce problem deficytu wody pogłębia się z każdym rokiem. Kraj nasz znajduje się w strefie skąpych opadów atmosferycznych i

ograniczonych zasobów wód podziemnych. Rosnące zanieczyszczenie komunalne i przemysłowe posiadanych zasobów stawia nas w przyszłości w niewesołej sytuacji. Duże rezerwy tkwią nadal w odsalaniu wód kopalnianych, eksploatacji zbiorników podziemnych, ale najbardziej realne jest zatrzymywanie wód deszczowych. Nie bez znaczenia jest też oszczędne gospodarowanie wodą, przede wszystkim zapobieganie jej stratom. Życie zmusi nas po sięgnięciu do tych ostatnich rezerw wody, bo bez niej nie ma życia.

Andrzej Sieradzki

Historia gżyckiej Milicji Obywatelskiej Bohdana Makowskiego



Akademia z okazji 42 rocznicy
powołania SB i MO



WSN 1987-03-01

W ODPOWIEDZI NA APEL

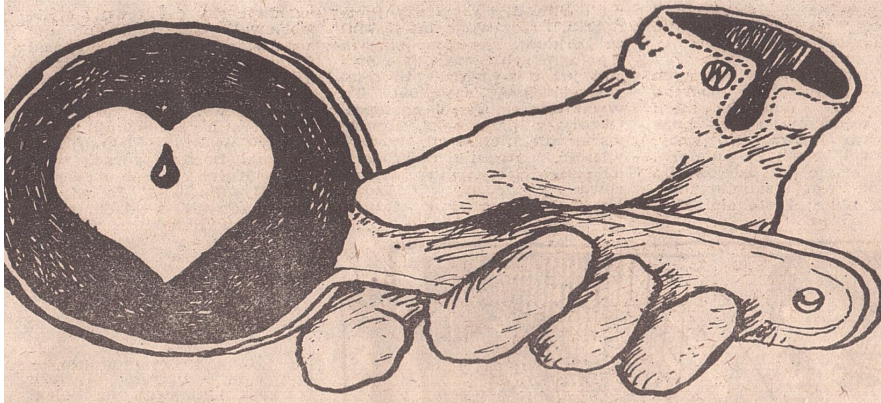
Z Krosna Odrzańskiego otrzymaliśmy meldunek podpisany przez szefa miejscowego RUSW kpt. Kazimierza Ludwisiaka i zastępcę szefa ds. polityczno-wychowawczych por. Zbigniewa Czajkowskiego. Z meldunku wynika, że fundusz rozbudowy CSK wzbogacił się o następujące kwoty: 24 000 zł wpłaciła podstawowa organizacja partyjna (należy do niej 8 emerytów) RUSW w Krośnie Odrz., 10 800 zł POP z Komisariatu MO w Gubinie, 3000 zł KRM z Krosna Odrz.

Porucznik Edward Prokop z Głizycka powiadomił, iż funkcjonariusze RUSW podjęli zobowiązanie wpłacenia na konto CSK 68 700 zł, którą to kwotę już wyekspediowano. Taka sama suma zostanie wpłacona w lipcu.

W imieniu ZO ZSMP przy WSO im. F. Józwiaka „Witolda” w Szczytnie meldunek podpisał przewodniczący por. Janusz Wojtał. Tutaj podczas realizacji czynu społecznego uzyskano 50 000 zł. Zostały one wpłacone na konto rozbudowy CSK. Ponadto członkowie ZSMP zadeklarowali 0,5 proc. z poborów na ten cel.

Zastępca komendanta ds. polityczno-wychowawczych Akademii Spraw Wewnętrznych płk dr Józef Tomasiak zgłosił następujące wpłaty: Instytut Prawa — 19 000 zł, uczestnicy kursu naczelników wydziałów ds. polityczno-wychowawczych WUSW — 12 000 zł, Zakład Wydawnictw — 8000 zł.

Oto co napisał do redakcji sz. sz. Krystian Michalski z Górnośląskiej Brygady WOP: „Rada Młodzieżowa GB WOP informuje, że do 5 lutego 1987 roku na konto rozbudowy CSK MSW członkowie ZSMP przekazali już 10 530 zł. Oby tak dalej. Akcja trwa”.



Dawców Krwi w Giżycku, szefowi krwiodawców w milicyjnych mundurach. I udało mu się przyciągnąć trochę ludzi, wbrew pokutującej opinii, że milicjant to człowiek, który by tylko lał i brał, nie dawał.

Ale też oddawanie krwi, a przede wszystkim chęć ucieczki od makabrycznych wydarzeń skłoniła go do zmiany profilu pracy. Przynajmniej na spokojniejszą. Natomiast czy na mniej odpowiedzialną — to już ma wątpliwości. Osobiście sierżant Mazurek uważa, że społeczeństwo nie docenia pracy ORMO, ludzi którzy od 21 lutego 1946 roku społecznie wspierają w rutynowych działaniach MO i SB. Być może i na nich oddziałuje magia munduru: kto go nosi — ten ma władzę. Ale tylko być może...

Od ponad dwóch lat piastuje nową funkcję — głównego ormowca, jak powiadają nie tylko w Giżycku i okolicach, ale i w Wydminach, Miłkach, Rynie, Mikołajkach. „Pod sobą” ma 720 społeczników — ormowców, a po prawdzie nie „pod sobą”, tylko z nimi współdziała.

Mazurek przypisuje wielką rolę kolegom w niebieskich beretach i długich bluzach. Ta rola tkwi w utrzymaniu porządku na Mazurach, które w sezonie stają się często miejscem nie wypoczynku, lecz niepokoju.

— Jeden wypoczywa, a drugi łowi. Bywa. Coraz częściej. Niestety. Albo: jeden pije, drugi bije. Zabija. Topi się. Kradnie. Kradnie. Gwałci. — Wzrasta przestępczość? — W sezonie letnim — tak.

Czy Mieczysław Mazurek jest zwyczajnym milicjantem? Sam swoje milicyjne życie dzieli na dwa okresy. Niezwykle — kiedy pracował z lizakiem w rękę, trzynaście lat w popularnej drogówce i zwykle — to jest obecnie, kiedy mianowano go inspektorem prewencji do spraw Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Wprowadził cały ten czas, blisko piętnaście lat, pozostałe na etacie Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Giżycku, ale te dwa etapy chodzenia w mundurze — to zupełnie coś innego. Tylko opinia o Mazurku na Mazurach pozostaje niezmienna.

— To wyjątkowo zdyscyplinowany, prawy człowiek — rutynowo powiedzą o nim przełożeni i tej opinii dziwić się nie będziemy, bo gdzie jak gdzie, ale w milicji trudno znaleźć takich szefów, którzy o podwładnych wyrażają się niepocholebnie. Ale nie tylko dlatego...

— Warto z nim pogadać i przedstawić ludziom, z kim mają do czynienia. Nie wszyscy milicjanci patrzą na człowieka podejrzliwie. Są i tacy, którzy w bliższym skądą wyłącznie sprzymierzeńców, słowem dobre dusze — słyszę zdania marksistów z KM i KG PZPR w Giżycku.

Trzynaście lat sierżant sztabowy Mieczysław Mazurek, dziś ojciec dwóch synów w wieku jedenaśmiu lat — ale nie bliźniaków — mąż pani Ireny z Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Sulichach, paradował w białej czapce. Gdyby wtedy dobrze się wsłuchać w szeptanki korytarzowe o kolegach z ruchu drogowego, usłyszeliśmyby różne zdania, na przykład takie: to nasza arystokracja. Albo: uprzywilejowani. Lub: nietykalni. Każdy by chciał buszować fiałem na sygnale — dorzuci inny.

I tych opinii lekceważyć nie sposób, one w środowisku po prostu, zwłaszcza w latach 1980—81, funkcjonowały. Bo milicjant w białej czapce kojarzy się niektórym z facetem, co to rano bierze z bazy służbowy samochód, staje na rogatkach miasteczka (najlepiej gdzie przed rokiem były prowadzone roboty drogowe i ustawiono znak ograniczający prędkość do 30 km/godz.), po czym soli mandaty po dwa tysiące od lebka, a jak trafi na podpitego, to tylko czeka na propozycję. Bywa, jak to w życiu, o czym opinia publiczna co jakiś czas się dowiaduje.

I Mazurek nie przeczy, że czarne owce są wszędzie, że mogą się zdarzyć takie sytuacje. Ale gdyby dzisiaj chciał mówić kierowca autobusu MPK, przed laty zatrzymany z pojazdem pełnym ludzi, a będący pod zdrową muchą, to pewnie podziękowałby panu Mieczysławowi za odebranie mu kluczyków i zlorzeczenia pasażerów, którzy musieli dalej pieszo drałować. To drastyczny przypadek, a ile było w życiu Mazurka podobnych? Przypomina sobie pan Mieciszłyński przed laty boksera bądź lektora DTW dziwiących się, że sierżant z Giżycka ich nie zna, czy też pracownika wymachującego ważną legitymacją. Bo Mazurek już takim był i pozostał: nie przepuścił nikomu uważając, że prawo ma być dla wszystkich jednakowe.

— Może rzeczywiście stosowałem przepisy zbyt rygorystycznie? Nie wiem. Staralem się być także człowiekiem. Bezwzględny byłem — i jestem — tylko w stosunku do jednej grupy użytkowników dróg publicznych. Do jadących

ZWYCZAJNY MAZUREK



Fot. Maria Szarska

po pijanemu. Tym zawsze zabierałem prawa jazdy i kierowałem sprawy do kolegów orzekających. Nie tylko dlatego, żeby się wykazać, jak to się mówi, bo wcale mi nie zależało na złapaniu jak największej liczby kierowców jadących „pod wpływem”. I nie tylko dlatego, że tak nakazują przepisy. Podpowiadało mi ludzkie sumienie, że wyeliminowanie takiego kierowcy z publicznego ruchu drogowego na pewien okres albo i na zawsze, powinno być dla winnego wstrząsem, a dla innych użytkowników dróg ochroną przed śmiercią lub kalectwem. A więc działaniem dla dobra winnego i innych ducha winnych ludzi.

— Czy ktoś panu za to kiedyś podziękował?

— Kiedy eliminowałem z dróg publicznych najbardziej niebezpiecznych, wtedy kładłem się spać spokojniejszy, przykładałem głowę do poduszki i w poczuciu darowania komuś zdrowia, może i życia, że zapobiegłem trwałym

kalectwom i rozlewowi morza też bliźnich...

Ale też Mazurek naogładał się w swoim życiu ludzkich tragedii. Przyjeżdża nieraz na miejsce wypadku i widzi ludzi nie dających znaku życia i takich, którym już tylko reanimacja i cudza krew mogą pomóc. Zawsze mocno przeżywał takie „obrazy”. W końcu odszedł z „drogówki” przed dmona laty postanawiając jednocześnie, że pozostanie z rannymi, potrzebującymi natychmiastowej pomocy. Będzie oddawał krew.

W ciągu milicyjnego życia pielęgniarki wypompuwały z żył pana Mieczysława dwanaście litrów daru życia. Przeszło dwa razy tyle, ile płynie w żyłach człowieka. Odszedł więc z drogówki jednocześnie w niej pozostając. A raczej ze swoimi klientami. Nadal oddaje krew namawiając do tego humanitarnego czynu kolegów po fachu. Inaczej nie wypadła postępować przewodniczącemu Klubu Honorowych

Nasze zadanie sprowadza się do zapobiegania, profilaktyki, uświadamiania.

— I nie udaje się. — Jednego się wyleczy, drugi zachoruje. Jak w społeczeństwie. A ormowcy, ludzie z tych środowisk, zapobiegają wielu nieszczęściom. Chcieliśmy, aby ta prawda dotarła do wszystkich.

Do Mazurka koleldzy mają zaufanie. Wybrali go na ormownika swoich spraw samorządowych — jest przewodniczącym Rady Funkcjoniariuszy MO przy RUSW w Giżycku. — On kipi żądzą pomagania innym. Złota dusza. Był tylko krwini z siebie nie spuścił — wpiwer poważnie a swożniej żartobliwie ocenia swego szefa najstarszy ormowiec w rejonie, przewodniczący GRN w Giżycku, zastępca komendanta ORMO — Jerzy Borkowski.

A Mazurek z uporem o sobie, że on zwykły. Znaczy normalny, ludzki. I niech tak zostanie: Mazurek.

HENRYK KIN

Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie
10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1

telefon: 89 522 28 01 e-mail: rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

[Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK](#)

Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Porady i pomoc prawną można uzyskać
w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.
Stały kontakt:

tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie
Sekcja Socjalna
ul. Partyzantów 6/8
10-950 Olsztyn
Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41
NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz
OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/
<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41



[BI 10 \(136\) Październik 2023 \(seirp.pl\)](#)



**Dziękujemy Serdecznie!
Koleżankom i Kolegom,
którzy wsparli materialnie
Naszego Kolegę.**

**Dzięki Wam Marcin przetrwa zimę.
(Kupi opał, leki i żywność).**

Aneta i Mietek